

dn. 26 III 1940

Drogi Kazimierzu,

dopiero z Twego listu dowiedziałem się o śmierci Kołaczkowskiego¹. Trudno mi pogodzić się z myślą, że już nie żyje. Ciągłe go widzę takim, jakim go widziałem ostatni raz, akurat rok temu w Krakowie, pełnego życia, rozmachu, zainteresowań, planów. Nic bardziej dla mnie okrutnego i brutalnego nad śmierć człowieka w pełni sił twórczych, gdy tyle jeszcze mógł dokonać. Wszystko, co mi piszesz o tej sprawie, [jest] smutne i bolesne, ale jest jeszcze w tym i coś innego, zbyt bowiem gorąco wierzę, że nigdy ofiara nie może pójść na zatracenie. To właśnie jedna z tragedii, które dają wiele i współczesnym, i przyszłym pokoleniom. I słuszne, co piszesz o swoich planach życiowych. Te sprawy obowiązują i myślę, że spoczywa w planach najwyższej Mądrości i Sprawiedliwości, aby ofiara jednego człowieka kształtowała życie innych ludzi.

U mnie, mój kochany, w sensie zewnętrznym nic nowego. Nadal mieszkam u rodziców, więc i czas spędzam podobnie, jak ubiegłych [sic!] miesięcy, to znaczy od rana do godziny przepisowej wieczornej w kawiarniach, które stały się właściwie moim stałym mieszkaniem. Bawiące to nie jest, ale ostatecznie zdaję sobie sprawę, że nie mam powodów do narzekania z chwilą, gdy mam co jeść i gdzie spać. Pisać, rzecz prosta, że nie piszę. Za to w miarę możliwości dużo czytam, zwłaszcza książek z dziedziny historii polskiej i ruchów religijnych w Polsce. Sądzę, że czas tego niepisania nie będzie stracony. Wiele zagadnień myślowych ukazuje mi całkiem nowe horyzonty. Wiesz, że nawet, jakbym miał teraz dobre warunki do pracy, to i tak wątpię, czy mógłbym w chwili obecnej pisać np. powieść. Zbyt wiele kwestii męczy mnie i domaga się skryształizowania, zbyt dużo we mnie fermentów, abym mógł ten obecny chaos ująć w kształt artystyczny. Za tydzień, dwa, gdy już ociepli się, przeniosę się na róg Trębackiej i Krakowskiego do pokoiku Iwaszkiewicza². Będę więc miał i książki swoje przy sobie i co najważniejsze więcej godzin do pracy.

1 Stefan Kołaczkowski (1887–1940) – historyk literatury, krytyk, publicysta, redaktor pisma „Marchoń”, profesor UJ; zmarł 16 lutego 1940 w Krakowie w wieku 53 lat – był pośród profesorów UJ aresztowanych 6 listopada 1939 przez Niemców w ramach tzw. Sonderaktion Krakau i wywieziony do więzienia we Wrocławiu, a następnie do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, skąd go przewieziono do obozu w Oranienburgu; ciężko chory, został uwolniony i 9 lutego przewieziony do Krakowa.

2 Mowa o warszawskiej kawalerce Iwaszkiewicza, w której Andrzejewski zamieszkał w końcu kwietnia 1940. Jak pisze Anna Synoradzka: „Więzi między Iwaszkiewiczem i Andrzejewskim były w tym okresie dość silne. Widywali się nie tylko w mieszkaniu na Trębackiej i przy okazji przyjęć organizowanych w Stawisku. W październiku 1940 roku wybrali się też wspólnie statkiem do Kazimierza nad Wisłą, gdzie zamieszkali u malarza Antoniego Michalaka, członka Bractwa św. Łukasza”

LISTY JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO

Do Ciebie całym sercem chciałbym przyjechać. Ale nie wiem, czy mi się to uda. Z pieniędzmi bardzo krucho, żeby nie powiedzieć – zupełnie źle. Ale kto wie, czy mi się to przecież nie uda, oczywiście napisałbym wpierw do Ciebie. Jeśli chodzi o książki, to w chwili obecnej nie są mi konieczne potrzebne. Mickiewicz poszedł tymczasowo w odstawkę. Trzeba mi wiele rzeczy poznać, aby przystąpić do rzetelnego poznania jego. Bardzo chciałbym spędzić z Tobą choć kilka dni, o wielu sprawach byłoby do pogadania. Dlatego też będę się starał pokonać różne złośliwe trudności i przyjechać. Cieszę się, że pracujesz. Wiesz, jak ważne jest dla mnie to, co Ty robisz i co robisz zamierzasz. Zwłaszcza teraz, gdy z wszystkich moich przyjaciół Ty jeden jesteś w kraju. I dobrze, że jesteś. Dochodzę do przekonania, że te wszystkie wyjazdy nie mają sensu. W czasach takich, jak obecne, właśnie siedzieć się powinno na miejscu, na własnych śmieciach. Wieści, jakie dochodzą z kół emigracyjnych, nie podnoszą serca, przeciwnie budzą wiele goryczy i żalu i smutku, a także wstydu. U nas zmian żadnych, może nastroje gorsze i brak pieniędzy dotkliwszy i [...] życia większa. Dużo małości, ślepoty i słabo bijących serc, ale to było zawsze, więc w zakres nowości żadną miarą nie wchodzi. Miłosz siedzi w Wilnie, pracuje zdaje się w radio i w miejscowych pismach³. Od Frydego nie było ostatnio żadnych wiadomości⁴. Skamandryci dobrze żyją⁵. Wiadomości ze Lwowa ponure. Wśród wielu aresztowanych naszych komunizujących lewicowców zaplątał się także i Parnicki, który nigdy z polityką nie miał nic wspólnego⁶. Słyszę, że wiele osób zamierza wrócić stamtąd. Myślę, że dla wielu nauka nie pójdzie w las i doświadczenie półroczne otrzeźwi z czerwonych nalotów. Pisz, mój drogi, dobrze? Ściskam Cię serdecznie i może do zobaczenia

Jerzy Andrzejewski

List jednostronny zapisany ręcznie niebieskim atramentem. Brak koperty.

(Anna Synoradzka, *Andrzejewski*, Kraków 1997, s. 50–51; zob. też: Jarosław Iwaszkiewicz, *Notatki 1939–1945*, Wrocław 1981).

- 3 Na przełomie stycznia i lutego 1940 Czesław Miłosz przybył do Kowna, a potem do Wilna z Rumunii, gdzie znalazł się w końcu września 1939; publikował w litewskim piśmie „Naujoji Romuva” oraz w redagowanej przez Józefa Mackiewicza „Gazecie Codziennej”, a także w „Kurierze Wileńskim”, natomiast nic nie wiadomo o jego pracy w radio (zob. Andrzej Franaszek, *Miłosz. Biografia*, Kraków 2011, s. 297–303).
- 4 Ludwik Fryde (1912–1942) – krytyk literacki, w 1938 r. współzałożyciel (wraz z Józefem Czechowiczem) kwartalnika „Pióro”, autor m.in. szkiców poświęconych prozie Andrzejewskiego; w tym czasie przebywał w Wilnie, gdzie przedostał się z Warszawy po wybuchu II wojny światowej.
- 5 Poza Jarosławem Iwaszkiewiczem czołowi poeci grupy Skamander, a więc Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Julian Tuwim i Kazimierz Wierzyński, przebywali w tym czasie na emigracji w Paryżu, gdzie współpracowali głównie z redagowanymi przez Mieczysława Grydzewskiego „Wiadomościami Polskimi”, kontynuacją „Wiadomości Literackich”.
- 6 Mowa o sytuacji w okupowanym przez Sowietów Lwowie; Teodor Parnicki (1908–1988) został aresztowany przez NKWD w styczniu 1940 i wywieziony do Kazachstanu. 24 stycznia 1940 uwięziono też Władysława Broniewskiego, Wojciecha Skuzę, Aleksandra Wata.

[2]

7 sierpnia 1940

Drogi Kazimierzu,

od wielu miesięcy nie mam od Ciebie żadnej wiadomości, nie odpisałeś mi na ostatnią kartkę i jestem niespokojny, co u Ciebie słyhać. Domyślam się, że chęci do pisania może brakować, ale daj mi koniecznie znak o sobie.

U mnie zmian jakichś zasadniczych nie ma. Od wczesnej wiosny mam lepsze warunki mieszkaniowe, bo pokój samodzielny, mogę więc pracować i to mi się w pewnym stopniu udaje, choć nie tak, jak bym sobie tego życzył. Wiosną napisałem rzecz, która już długo mi po głowie chodziła, rodzaj poematu prozą osnutego na siedmiu prośbach *Ojczy nasza*⁷. I tak to się nazywa. Teraz zacząłem dłuższe opowiadanie, być może nawet powieść z tego wyniknie. Ale to już dłuższa robota, więc i trudno przewidzieć, co, jak i kiedy. Chwilowo mam się nieźle, a w porównaniu z tym, co mają inni, całkiem nawet dobrze. Myślę zresztą zając się jakąś „rzetelną” robotą, mianowicie ogrodnictwem. Może już jesienią, o ile to będzie możliwe, przejdę na kilkumiesięczną [sic!] praktykę, a od wiosny mam obiecaną posadę w Podkowie Leśnej⁸. W wyobraźni bardzo sobie te projekty chwalebę. Jedyne, co mogę zrobić, to oczekiwać zrealizowania ich, lub co jeszcze lepsze – zbędności ich, nie sądzę jednak, aby ta lepszość mogła prędko się stać. Ludzi mało widuję. Wielu naszych znajomych jest w Warszawie, ale jakoś wszyscy zajęci swoimi kłopotami, zresztą i nie szukam ich towarzystwa, wychodzę z założenia, że wspólny fach to jeszcze zbyt mało, aby przyjaźnić się, lub często widywać. Żałuję za to bardzo, że nie mogłem choć na kilka dni wpaść do Ciebie. Bardzo chciałbym porozmawiać z Tobą i wielu myślami i wrażeniami podzielić się. Ale brak mamony stoi na przeszkodzie. Czesław pisuje i od kilku tygodni wybiera się do Warszawy, ale jak dotąd nie widać go⁹. Może mu się jednak uda jakoś wrócić, bardzo tego chce od jakiegoś czasu. Cieszyłbym się mając go tutaj.

Czy Ty robisz co? Jak żyjesz i jak się chowa Twoja córka¹⁰? Dobrze, że jest jeszcze tak mała, ma szansę regularnego rozpoczęcia roku szkolnego w którymś tam, Bogu tylko wiadomym roku. Zresztą i my uskarżać się nie powinniśmy, bo nadwyższe studia mamy wcale szerokie i urozmaicone, trzeba tylko chęć wzbudzić w sobie,

7 Utwór zaginiony.

8 Być może aluzja do Stawiska Iwaszkiewicza i zaangażowania Andrzejewskiego jako pomocnika autora *Czerwonych tarcz*, który został szefem konspiracyjnego zespołu do spraw literatury, rozdzielającego pomoc pisarzom na terenach okupowanych; Andrzejewski zajmował się w nim dostarczaniem pieniędzy osobom objętym akcją pomocy.

9 Według Andrzeja Franaszka Miłosz nielegalnie przedostał się z Wilna na tereny Generalnej Guberni w lipcu 1940 r. i dotarł do Warszawy „pod koniec lipca lub na początku sierpnia 1940 roku” (dz. cyt., s. 309) – list Andrzejewskiego pozwala więc uściślić tę datę na początek sierpnia 1940 r.

10 Marta Wyka – historyk literatury polskiej, pisarka, profesor UJ, urodziła się w 1938 roku.

LISTY JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO

żeby być pilnym i uważnym uczniem. Nie mogę odżalować, że Ciebie tu nie ma, że nie mieszkasz tu stale. Wiem, że Twoja obecność wypełniłaby dużą lukę, której nie ma tu kim wypełnić. Pisz, mój drogi. Ściskam Cię serdecznie i czekam wiadomości. Więcej napiszę, gdy coś odbiorę, bo tak prawdę mówiąc – nie jestem całkiem pewien, czy Ty jesteś w domu. To mnie najwięcej niepokoi.

Jerzy

Mój obecny adres: Trębacka 1 m. 10.

List pisany ręcznie niebieskim atramentem. Na zachowanej kopercie, na przedniej stronie dwie pieczęcie z datą 6 VIII 1941 oraz adres: W. Pan Kazimierz Wyka Krzeszowice k / Krakowa; na tylnej stronie koperty adres: Jerzy Andrzejewski, Warszawa, ul. Trębacka 1 m. 10.

List z 13 VII 1941 (koperta). Archiwum



[3]

dn. 13 lipca 1941

Drogi Kazimierzu,

dopiero wczoraj dostałem od Ciebie wiadomości, bo odwiedził mnie Twój szwagier z żoną¹¹. Bardzo się wszystkim ucieszyłem, słyszałem bowiem od Twojego kuzyna, Mariana¹², że powodzi Ci się kiepsko i nie ma Cię w domu, więc dlatego nie pisałem.

U mnie żadnych zmian zasadniczych. Okresami ciągnę swoją powieść, która bardzo się zmienia i krystalizuje. Mam też zaczętych parę opowiadań, dużo różnych notat, takiej zbieraniny. Zaraz po Twoim liście znalazłem tę rozprawkę o pesymizmie¹³ i jednym tchem przeczytałem. Zrobiła na mnie ta rzecz bardzo duże wrażenie, chwilami aż przerażenie mnie (także i radość) ogarniało, jak wiele myśli jest mi bliskich, nieomal z ust mi wyjętych. Muszę Ci wyznać, że dawno nie czytałem rzeczy, która by tak mnie poruszyła i tylu najbliższych spraw dotknęła. Napisane to jest świetnie. To ogólne wrażenie. Jeśli chodzi o uwagi, to 1) Wydaje mi się, że cały fragment poświęcony ustosunkowaniu się Kościoła wobec zagadnienia eschatologicznego zbyt słabo podkreśla obecną bezsilność Kościoła, zbyt szkicuje tę sprawę i jakby wzdraga się przed zajęciem stanowiska całkowicie szczerego. 2) Ta powyższa uwaga łączy się ze sprawą szerszą, która moim zdaniem, nie jest też dość wyraźnie i powiedziałbym tragicznie postawiona. Wydaje mi się, że dotychczasowa symbolika eschatologiczna przechodzi niepowrotnie. Trudno sobie wyobrazić, aby współczesny artysta zdobył się na wizję Michała Anioła, Dantego czy Łukasza Signorelli¹⁴. Piekło, niebo w ujęciu wyobrażeń średniowiecznych, to teraz już tylko rekwizyty, takie jak łąki Erebu¹⁵ czy łąki i mroki Tartaru¹⁶. Przed rokiem bodaj

11 Juliusz Goryński (1911–1986) i Kazimiera z Szybińskich Goryńska; Goryński (pierwotne nazwisko Goldscheider) był architektem, projektantem, studiował w Wiedniu (tu w 1936 doktorat), po II wojnie m.in. współautorem projektu Nowej Huty; jego żona była siostrą żony Kazimierza Wyki, Jadwigą z Szybińskich (szerzej zob. Marta Wyka, *Przypisy do życia*, Kraków 2007).

12 Marian Wyka – brat stryjeczny Kazimierza Wyki, przed wybuchem II wojny światowej dyrektor banku w Warszawie.

13 Mowa o szkicu *Pesymizm a odbudowa człowieka*, napisanym przez Kazimierza Wykę między grudniem 1940 a styczniem 1941; odnaleziony i opublikowany przez Piotra Mitznera w „Kwartalniku Artystycznym” w 2000 roku (nr 3 / 4; przedruk w: Kazimierz Wyka, *Stara szuflada i inne szkice z lat 1932–1939*, oprac. Maciej Urbanowski, Kraków 2000).

14 Mowa kolejno o freskach Michała Anioła z Kaplicy Sykstyńskiej w Rzymie z 1508–1512 obrazujących m.in. Sąd Ostateczny, *Boskiej Komedii* Dantego i cyklu fresków Łukasza (Luki) Signorelliego z kaplicy San Brizio w Orvieto, na których przedstawił *Historię Antychrysta, Raj, Piekło* oraz *Zmartwychwstanie ciał* (1499–1504).

15 Erebus – w mitologii greckiej najciemniejsza część Hadesu, podziemnego świata zmarłych.

16 Tartarus – w mitologii greckiej najniższa część Hadesu, gdzie przebywały dusze skazanych na wieczne cierpienie.

LISTY JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO

notowałem sobie, że kryzys współczesnej eschatologii jest jeszcze groźniejszy od kryzysu urzędzeń doczesnych, bo to jest niejako pierwsza przyczyna chaosu i bezładu, zagubienia człowieka i jego wieczności. Jednak nie sądzę, aby powrót do tradycyjnej dogmatyki Kościoła był możliwy. Ja osobiście głęboko czuję całe zagadnienie grzechu pierwotnego, czy żeby powiedzieć bardziej laicko – skażenie i zło natury człowieka, wiesz, jak bliski jest mi Pascal i św. Augustyn i jak choćby w *Ładzie serca*¹⁷ to zło, ta wina, zawsze wina człowieka istnieje. Ale ja nie mam dla wieczności człowieka ani piekła, ani nieba, choć w wieczność prawdziwie wierzę. Wieczność współczesnych, to niewiadome, i to niewiadome zaciera jakby ostrość kary i nagrody, wysusza to uczucie, wyjaławia je, bo ono nie posiada kształtu symbolicznego, kształtu rozumianego, jak niebo Fra Angelica albo piekło Dantego. Potrzeba nowego objawienia eschatologicznego wydaje mi się konieczną i jeśli chodzi o mnie, to wierzę, że ono będzie, że ono powstanie. Powiedziałbym tak: cały obecny chaos jest kryzysem piekła chrześcijańskiego i nieba chrześcijańskiego. Świadomość zła mojej natury, wyższości moich pragnień nade mną, świadomość rozdziwku we mnie, żarliwego wołania i płaskich czynów nie otwiera przede mną ani mroku, ani jasności wiecznej. Niewiadome – oto co stoi. Wygasło dotychczasowe objawienie eschatologiczne. Prawda Chrystusa mówi o człowieku i o zbiorowości. Prawda Kościoła także. Ale ta prawda nie przeprowadza poza próg śmierci. Rozumiem symbol grzechu pierwotnego, lecz z tym ciężarem, z tą raną piekącą nie umiem przeprawić się na drugą stronę brzegu. Moja wiara natrafia na ciemność. Moje poczucie, więcej – moja pewność, że każdy mój czyn, każda moja myśl są wieczne, nie zamyka mnie wiecznego w żaden kształt, który by był z pojęć ludzkich. I myślę nieraz, czy rysowanie obrazów eschatologicznych nie jest podobne do wyrokowania mrówki o dębie, albo raka o zjawisku elektryczności. Nie wiem, czy nie popełniamy błędu, usiłując zamknąć wieczność w granicach naszego umysłu? Czy Bóg myśli jak ludzie? Czy jego „rozumowanie” nie leży poza granicami naszego? Czy śmierć nie otwiera przed nami rzeczywistości bardzo prostej, lecz całkiem nie mieszczącej się w danych naszego umysłu?

Przychodziły mi zeszłego roku także myśli, że epoka, która nadejdzie, to będzie epoka świadomego kształtowania wieczności. Każdy człowiek od początku świata jest odpowiedzialny za kształt wieczności, która jest ciągłą zespalającą wszystkie ludzkie czyny i myśli, ogromną i ciągle narastającą syntezą całego życia. Każde zło zmienia coś w tym układzie i każde dobro także coś zmienia. Wieczność – jako kolektyw, wszystko zatem. Czyniąc zło – krzywdzę wszystkich zmarłych i tych wszystkich, którzy kiedyś umierać będą. Moje zło dotyka zarówno św. Augustyna, jak i chłopca, który narodzi się za sto lat, a może za lat sto pięćdziesiąt. Wieczność, ona jedna, wyraża w sposób nieodwołalny i ostateczny ów związek człowieka z człowiekiem, pokoleń z pokoleniami, w jedno ujmuje spadek przeszłości, czasy obecne i przyszłe.

¹⁷ *Ład serca* – powieść religijna Jerzego Andrzejewskiego drukowana w „Prosto z mostu” w 1937–1938, opublikowana w 1938, nagrodzona Nagrodą Młodych w 1939 r.

Jeszcze jedno: czytając wczoraj o pesymizmie przyszła mi myśl, bardzo ogólna koncepcja, dramatu o micie grzechu pierworodnego. Dramat współczesny, owa niemożność przyjęcia przez człowieka, że co innego jest chcieć, a co innego móc. Zresztą wszystko, co piszę kołuje koło tego zagadnienia pragnień i możliwości. Być może, że za pewien czas będę Ci mógł przesłać tą rozprawę, chętnie ją chyba przeczytasz raz jeszcze. Zadziwiające, ile treści na tak niewielu stronach, przecież to kilkadziesiąt zaledwie stron druku! Tak to jest, drogi mój. Chciałbym, żeby przynajmniej z pięćset ludzi zrozumiało, co się tam pisze o człowieku współczesnym, grzechu i krzywdzie. Ja teraz w najbliższych dniach wyrывam się z Warszawy i wyjeżdżam na parę tygodni, gdzie nie wiem jeszcze: albo do Kazimierza, albo do Szczawnicy. Gdybym jechał do Szczawnicy, wysłałbym kartkę, może mógłbyś być na stacji w Krzeszowicach, bo zdaje się, że pociąg idzie tamtędy. No, ściskam Cię mocno, całuję

Jerzy

List dwustronny pisany ręcznie niebieskim atramentem. Na kopercie na stronie przedniej pieczęć z datą 14 VII 41 oraz adres: Wielmożny Pan Kazimierz Wyka, Krzeszowice pod Krakowem; na tylnej stronie koperty adres: Jerzy Andrzejewski, Warszawa ul. Trębacka 1 m. 10.



[4]

dn. 22 września 1941.

Drogi Kazimierzu,

przed chwilą dostałem Twój list, jeszcze dzisiaj zobaczę się z p. Karolem¹⁸, więc o rozmowie z nim dopiszę później. Bardzo ucieszyłem się, że Twoja pozycja w interesie Kamińskiego¹⁹ stała się tak konkretnego [sic!]. Nic pomyślniejszego na razie trudno by sobie wyobrazić. Żeby tylko tak dalej szło. Bardzo dobrze, że napisałeś do Piętaka²⁰, to nic, że Ci jeszcze nie odpowiedział, bo tam na wieś listy bardzo długo idą. Moim zdaniem jednej zasady bezwarunkowo trzeba trzymać się we wszystkich rozmowach z Kamińskim: nie może być mowy o procencie innym, a więc mniejszym, niż normalny przedwojenny, a więc 15%. Byłoby to zrezygnowaniem z zasady wywalczonej z niemałym trudem i stwarzanie poza tym niebezpiecznego precedensu. Sprawa warunków materialnych polskiego pisarza jest zagadnieniem zbyt gorzkim i ostatecznie beznadziejnym, abyśmy i to minimum, już osiągnięte, jeszcze pozwalali umniejszać. Nie wahałbym się również obstawać przy tej zasadzie i przy

-
- 18 Karol Irzykowski (1873–1944) – krytyk literacki i filmowy, pisarz, tłumacz; w 1941 zawarł umowę z Kamińskim na przygotowanie dziejów literatury polskiej lat 1918–1939; o umowie tej dwukrotnie wspomina Irzykowski w swoim dzienniku, najpierw pod datą 8 lutego 1942 pisze: „Kamiński nie przesyła pieniędzy, najchętniej zerwałbym umowę z nim, bo nie chce mi się pisać naprawdę historii literatury polskiej. Oddałbym mu to, co mi przysłał, ale ta rezerwa może się jeszcze przydać”. Nieco później wspomina o spotkaniu z Kamińskim – w obecności Wyki, Zofii Szymdtowej i Stanisława Adamczewskiego – w czasie którego wygłosił „exposé o *Historii literatury polskiej*” (zob. Karol Irzykowski, *Pisma pod redakcją Andrzeja Lama. Dziennik 1916–1944*, t. 2, oprac. Barbara Górska, Kraków 1998, s. 535, 550). Konspekt owej książki Andrzejewski przesłał Wycę w liście z 8 września 1941; pokrywa się on z projektem opublikowanym przez A. Mianowską w „*Życiu Literackim*” (1977, nr 47) i przedrukowanym pt. *Program „Literatura polska lat 21 (od 1918 – do 1939)”* w tomie: Karol Irzykowski, *Pisma pod redakcją Andrzeja Lama. Pisma rozproszone. Tom 4 1936–1939. Ze spuścizny rękopiśmiennej*, oprac. Janina Bahr, Kraków 1999, s. 531–536.
- 19 Stefan Kamiński (1907–1974) – krakowski księgarz i wydawca, w czasie II wojny światowej zajmował się legalną działalnością wydawniczą – w ramach Księgarni Stefana Kamińskiego publikował głównie literaturę dziecięcą (książki m.in. Zofii Rogoszówny, Witolda Zecheintera, Wojciecha Żukrowskiego) – a zarazem prowadził bardzo szeroką aktywność konspiracyjną, m.in. w księgarni na ul. Karmelickiej 29 umieścił tajną drukarnię, pomagał ukrywającym się Żydom, a także stworzył komitet wydawniczy, który zawierał umowy z pisarzami na książki, które miały się ukazać po wojnie. W skład komitetu wszedł także Kazimierz Wyka jako redaktor działu literatury pięknej, głównie powieści; wiadomo, że zapewne na jego wniosek Kamiński zawarł umowy z Jalu Kurkiem (*Janosik*), Zofią Kossak-Szczuczką (*Legnickie pole*), Zofią Starowieyską-Morstinową (*Kabala historii*) i Wojciechem Żukrowskim (*Porwanie w Tiuturlistanie*) – zob. Andrzej Kopff, *Księgarnia Stefana Kamińskiego jako ośrodek pracy konspiracyjnej*, w: *Kraków w czasie II wojny światowej*, Kraków 1992.
- 20 Stanisław Piętak (1909–1964) – poeta, prozaik i publicysta, w 1938 r. laureat Nagrody Młodych PAAZ za powieść *Młodość Jasia Kunefala*; w czasie II wojny światowej przebywał w rodzinnej Wielowsi pod Sandomierzem.

honorariach poetyckich, niechże już nie wracają te potworne tomiki steinsbergowskie²¹, kiedy poeta chcąc mieć swoje wiersze wydrukowanymi, musiał jeszcze nakładcy haracz pieniężny opłacać. Mogło to być zrozumiałe przy jak o s c i tomików hoesciowskich, lecz jeśli ma się wydawać wiersze dobrze, to one także muszą być płacone i myślę, że nie inaczej w zasadzie, niż proza.

Teraz, jeśli chodzi o Twój przyjazd. Myślę, że byłby on korzystny i to właśnie teraz, kiedy ogólny kształt interesów wygląda mniej więcej konkretnie. Twoje nazwisko jest dobrym znakiem i może warto by, aby ów znak osobiście porozmawiał tutaj z tym lub z owym. Mój planowany wyjazd na zimę, jak wszystko, co projektuje się teraz na chwilę obecną, wygląda bardzo pajęczynowo. W każdym razie nie nastąpiłyby wcześniej, niż w drugiej połowie października. Myślę więc, że dobrze by było, gdybyś mógł wybrać się na kilka dni jakoś w pierwszych dniach października. Przy sposobności przyjaciele Twoi będą już zapewne w możności wręczyć Ci sto złotych tytułem Twoich zainteresowań służbą pisarza. Mieliśmy z tym wszystkim ostatnio wiele kłopotów, tym zresztą odznaczających się, że w istocie trwają one i nadal, doprowadzając nas obu czasami do rozpaczny z nudą włącznie.

Jeśli chodzi o sprawy moje osobiste, to myślę, że czy wyjadę, czy w Warszawie pozostanę, będę musiał nawiązać serdeczniejszy stosunek z Kamińskim, o czym mu zresztą aluzyjnie wspomniałem przy okazji informowania się o pewne poszukiwane przeze mnie książki. Odpowiedział bardzo uprzejmie, zaznaczając w dopisku, że ewentualne moje zakupy mogą być policzone na moje ewentualne honorarium. Ja bym zresztą raczej chętniej widział jednorazową sumę, np. tysiąc złotych, bo mając taką gotówkę, mógłbym nią korzystnie obracać. Teraz jedno ważne: widząc się z p. Kamińskim postaraj się zorientować, jak on pojmuje przeliczenie obecnych złotych na ich wartość przedwojenną, to jest punkt najpierwszej wagi i to musi być jakoś konkretnie ustalone, trudno inaczej rozmawiać z kimkolwiek. No, ale żeby skończyć już z tymi realiami, a uradować Cię inną ich kategorią, powiem Ci, że poznaliśmy w tych dniach z Czesławem chłopca, który mając lat zaledwie dwadzieścia, jest już zupełnie wybitnym zjawiskiem poetyckim. Zupełnie zadziwiająca u niego czystość poetyckiej wizji, samodzielne obrazowanie bardzo bardzo... Chłopak nad wiek swój dojrzały, chory zresztą na astmę i z płucami nie w porządku, tak wygląda i zachowuje się, jak można wyobrazić sobie, że wyglądał młody Słowacki w swoich latach wileńskich. Wielka pewność siebie, bez cienia zarozumiałości, świadomość własnych wartości, a także ogromny krytycyzm w stosunku do własnych dokonań. Myślę, że jeśli ten chłopiec będzie żył, to jego nazwisko dużo może oznaczać. Jest to syn nieżyjącego już Baczyńskiego, Krzysztof²². Oczywiście w warunkach materialnych bardzo ciężkich. W ogóle młodych chłopców poznaliśmy ostatnio kilku, ale

21 Marian Sztajnsberg (1883–1943) – był wraz ze Stanisławem i Tadeuszem Marksfeldami współwłaścicielem firmy wydawniczej „Księgarnia Ferdynand Hoesick Sp. z o.o.,” wydającej m.in. poezję.

22 Krzysztof Kamil Baczyński (1921–1944) – jego ojciec, Stanisław (1890–1939), był krytykiem, historykiem literatury, publicystą.

LISTY JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO

reszta to dwudziestolatki przede wszystkim interesujące się zagadnieniami filozoficznymi i socjologiczno-kulturalnymi. Dwóch z nich, to bardzo ciekawe jednostki i wiele obiecujące. Sądzę, że można na nich liczyć. Więc jeszcze raz: przyjazd Twój przydałby się myślę, bo jednak osobiste kontakty, to co innego, jak już zresztą przekonaliśmy się. Napisz, jak z locum tutaj dla Ciebie, czy będzie Ci potrzebne, bo to się zawsze da zrobić. Koniecznie też musielibyśmy porozmawiać z Jarosławem²³ i jeszcze kilku innymi. Wybierz się zatem, jeżeli tylko będziesz mógł. Ja znów z kolei w ciągu zimy na pewno będę w Krakowie.

[Dopisek:]

dn. 25 IX

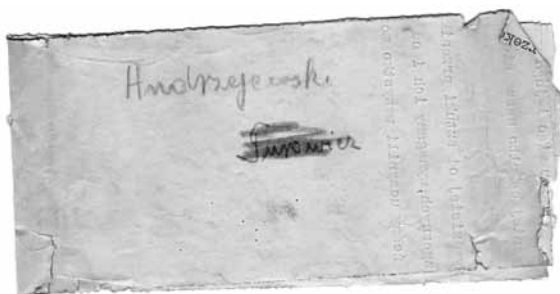
Dopiero wczoraj widziałem się z p. Karolem i o wszystkim, co chciałeś, poinformowałem go. Ma do Ciebie napisać. Jedyne „ale” to właśnie to 10%. Bardzo boję [się], żeby w razie uporu Kamińskiego cała sprawa naszych zamysłów nie wzięła w łeb, bo nie tylko I.²⁴, ale nikt w ogóle z lepszych autorów nie odstąpi od zasady 15%. Przedstaw to w tym sensie Kamińskiemu. Jeśli chce mieć wydawnictwo z dobrymi autorami, to my mu ich damy, ale z nikim nie możemy podejmować rozmów w granicach poniżej 15%. Ufam Twoim argumentom i Twojej wymowie, że go przekonasz.

Odpisz prędko, mój drogi, jak z ewentualnym przyjazdem. Ściskam Cię serdecznie. Ukłony dla żony. To samo od Czesława

Jerzy

List dwustronny pisany ręcznie niebieskim atramentem. Na kopercie na stronie przedniej dwie pieczęcie z datą 25 IX 41 oraz adres: Wielmożny Pan Kazimierz Wyka, Krzeszowice pod Krakowem; na tylnej stronie koperty adres: Jerzy Andrzejewski, Warszawa ul. Trębacka 1 m. 10.

Opaska z listów Jerzego Andrzejewskiego wykonana własnoręcznie przez Kazimierza Wykę. Archiwum



²³ Iwaszkiewiczem.

²⁴ Iwaszkiewicz.

[5]

dn. 26 I 1942

Drogi Kazimierzu,

rzeczywiście bardzo długa przerwa w naszej korespondencji, ale to i moja wina, bo ciągle z listem zwlekałem, raz ze zwykłego lenistwa, a kiedy indziej z braku rzeczywiście czasu. Przede wszystkim Twojej żonie i Tobie powinszowania z powodu Małgorzaty²⁵, a dla niej samej ukłony od warszawskiego wujaszka. Od różnych członków Twojej tak bardzo rozgałęzionej rodziny wiem, że mała ma się dobrze i wygląda podobno wspaniale.

Jeśli chodzi o mnie, to od paru miesięcy żyję w dość zawiłych zamętach prywatnych, o których zbyt długo by pisać w liście. Jednym z najdrobniejszych zamętów była moja trzytygodniowa kariera w charakterze urzędnika. Oto z dniem 15 grudnia objąłem wysoką godność sekretarza jednego z okręgów Polskiego Komitetu Opiekuńczego, co jest to samo, co RGO²⁶. O to znakomite stanowisko z pensją aż 250 zł dobijało się nie wiem dlaczego wiele osób, wreszcie dzięki wysokim protekcjom i własnym cnotom zostałem zatwierdzony. Niestety, bez wstydu muszę wyznać, że wkrótce po 1-szym mój entuzjazm wyczerpał się i zwyczajnie podałem się do dymisji, wracając z powrotem do prywatnego istnienia. Wszystko to razem nie miało większego sensu i w rezultacie na przeciąg z górą miesiąca zahamowało wiele spraw. Teraz znowu wszystko wraca do właściwego rytmu i Twoja przesyłka przyszła w samą porę. To, co piszesz o naszym pokoleniu bardzo ciekawe²⁷ i myślę, że ważne i istotne, a dużo wyjaśniające. Ostatecznie po raz pierwszy został w ten sposób postawiony cały problem i myślę, że gdy rzecz zostanie jeszcze rozszerzona i pogłębiona, to będzie z tego wielki pożytek i to nawet dla samych piszących. Zawsze mi się wydaje, że jednym z zadań dobrego krytyka jest uświadamiać artystom ich sens i ich miejsce w epoce. Wtedy krytyka staje się twórczą. Wiem z własnego doświadczenia, jak wiele z tego, co się pisze, wynika mimo wszystko z nieświadomości i dopiero później pewne treści ujawniają się w ich należytej hierarchii i porządku.

25 Małgorzata Wyka – plastyczka, grafik książki, druga córka Kazimierza Wyki, urodziła się w 1941 roku.

26 Rada Główna Opiekuńcza – polska organizacja charytatywna działająca w czasie obu wojen światowych; jej działalność wznowił w lutym 1940 Adam Ronikier za zgodą gubernatora Hansa Franka; działała do stycznia 1945 r. RGO tworzyła agendy terenowe w powiatach i miastach wydzielonych, początkowo pod nazwą rad opiekuńczych powiatowych i miejskich, a od lipca 1941 z polecenia niemieckiego – polskich komitetów opiekuńczych.

27 Nie udało się ustalić, o jaki tekst chodzi, być może o któryś z fragmentów rozprawy *Pokolenia literackie*, której pierwsza wersja, napisana ok. 1938, spłonęła w 1939; nową wersję autor przygotował w 1940; opublikowano ją po śmierci Kazimierza Wyki w 1977 r.

LISTY JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO

Mnie osobiście Twój szkic dużo dał. Czesław jeszcze go nie zna, bo tak się złożyło, że nie mogliśmy się przez trochę dłuższy czas zobaczyć.

Ja piszę, jak zwykle mało. W grudniu napisałem krótkie opowiadania, które nazywa się *Przed sądem*²⁸ i dzieje się w pierwszych dniach października, czasowo w ciągu najwyżej kwadransa. Słyszę o nim od przyjaciół wiele bardzo pochlebnych opinii, zresztą i samemu wydaje mi się, że to jest chyba najlepsze, najbardziej zwarte i dramatyczne, co napisałem. Innych różnych pomysłów mam wiele, są to jednak raczej treści wewnętrzne i wiele trudności piętrzy się w ułożeniu ich we właściwy porządek. Mój stosunek do prozy bardzo, jak mi się zdaje, wykrystalizował się w ostatnich czasach. Ale jednocześnie jest to dobrowolne stawianie sobie i mnożenie przeszkód i trudności. Chcę, żeby w prozie każde zdanie, każde słowo było tak konieczne, jak nim jest w wierszu. Nie nęci mnie też analiza psychologiczna. Staram się, aby wiedza psychologiczna była brulionem tylko i tylko dla mnie. Ostatni realizm psychologiczny, wysiłki zmierzające ku drobiazgowemu notowaniu wnętrza człowieka wydają mi się daremnym złudzeniem, że człowieka można wyczerpać. Balzac na kilku stronach opisywał zewnętrzny wygląd swoich bohaterów, a jakże widzi się ich mniej i mgliściej, jako sylwetki i twarze, niż lorda Jima albo Joachima²⁹. Myślę, że opisowość psychologiczna jest barierą, łatwizną i fałszem, bo płynie z płytkiej ufności w siłę własnego realizmu. Zapewne, że trzeba wiedzieć o człowieku jak najwięcej, lecz tworzyć go należy z elementów, które spaja się milczeniem, tą próżnią, która w dziele sztuki najwięcej bodaj mówi, bo w niej drży, jak światło fosforyczne, najistotniejsza treść artysty, jego mądrość, zło, pragnienia i zwątpienia. Nie, stanowczo nie trzeba, nie wolno mówić wszystkiego. Myślę, że czynić przeciwnie, to znaczy popełniać artystyczny grzech pierworodny przeciw pokorze. Dzieło sztuki powinno mieć głębię, drugi plan, który wynika z tekstu, lecz niewidzialnie uderza w serce czytelnika.

Nie wiem, kiedy wrócę do pisania większych rzeczy, to jest powieści. Sądzę, że nie prędko. Gdy myślę o nich, myślę o prostocie greckich tragedii. Coraz bardziej zaczynam sobie uświadamiać, że jest we mnie tęsknota do sztuki klasycznej, a rozumiem przez to sztukę, która ukazuje budowę fragmentu rzeczywistości twórcy. Wizję budowy całości, w której ludzkiego istnienia i przeżywania czas jest czasem wiecznym. Muszę Ci wreszcie wyznać, że ostatnie miesiące umocniły mnie w wierze w moje własne możliwości. Na pewno, to nie jest megalomania i bezkrytycyzm, czuję się przecież pewniejszy siebie i żeby już postawić kropkę nad i – silniej wierzę, niż dawniej, że mogę wiele zrobić i coś po sobie pozostawić. Jeszcze życiowo,

28 *Przed sądem* – opowiadanie opublikowane w tomie *Noc* w 1945; Jerzy Andrzejewski zaprezentował je po raz pierwszy publicznie pod koniec 1941 r. na wieczorze autorskim w mieszkaniu Ryszarda Matuszewskiego, wzbudzając burzliwą dyskusję z udziałem m.in. Jana Kotta, Czesława Miłosza i Mieczysława Jastruna (zob. Anna Synoradzka, dz. cyt., s. 59).

29 Lord Jim – tytułowy bohater powieści Josepha Conrada *Lord Jim* z 1900; Jan Joachim Goriot – tytułowy bohater powieści Honoriusza Balzaca *Ojciec Goriot* z 1834–1835.

Twoje kamieniu, nienawidzę bardzo dlatego jestem w uścisku
 rozpaleniem, ale to i moja wina, bo nigdy, listem niechcąc,
 nie rezygnuję leżąc, a kiedy wstaję, braku nienawidzę ca-
 su. Gdzie wyjechać i gdzie iść? To jest powinnam i powo-
 du Matygonaty, a dla niej, raczej wstaję od wannawskiego
 urzeczania, od różnych entuzjów i swojej tak bardzo rozpaleniem
 rozbijam wien, że nicota nie jest dobre; wyjechał podobno w pa-
 ńskie.

Jaś chodzi o wien, to od paru miesięcy żyje w dość rannych
 rannych prywatnych, o których był chyba bym w liście. Jest
 już i najchłodniejszych rannych byłoby moja trytykacyjowa kanga
 od charakteru wrodzika. To - chłiem 15 grudnia dojeżdżam
 wyjechał godnie zabrał jednego - obywatela Gorniego kościoła
 ofiarującego, co jest to samo, co R.S.O. O to niechcąc stać
 wisko, pięć ai 250 i, obywatel i nie sam obywatel wiele
 wrob, wreszcie bliki wyjechał podobnie i wstaję entuzjów
 rozbijam rozbijam. Kwesty, bez wstaję wien wyjechał, że
 wstaję po 1-ym wój entuzjów wyjechał i wstaję nie
 podobnie i obywatel, wstaję i podobnie do prywatnego
 istnienia. Wstaję to razem i nie nicota wstaję i wstaję
 tanie na pięć i góry wstaję zabrał wstaję wiele spowit.
 Teraz wstaję wstaję wstaję do wstaję wstaję i wstaję
 prywatka prywatka i wstaję po. To, co jest o wstaję
 podobnie, bardzo wstaję i wstaję, że wstaję i wstaję, a
 chłiem wyjechał. Odbiorę po paru prywatnym wstaję wstaję
 wstaję prywatnym, cały problem i wstaję, że góry nie wstaję
 tenie wstaję: podobnie, to białe - tego wielki po-
 tek i to wstaję dla wstaję prywatnych. Wstaję i wstaję
 je, że podobnie i rozbijam obywatel prywatka jest wstaję
 antyżółty i chłiem i chłiem wstaję wstaję. Wstaję prywatka
 wstaję i wstaję. Wstaję i wstaję do wstaję, jak wstaję
 tego, co jest wstaję, wstaję wstaję i wstaję wstaję;
 obywatel podobnie wstaję wstaję wstaję i wstaję wstaję

List z 28 I 1942 (strona 1). Archiwum

prywatnie czuję się czasem, jakbym był związany wieloma supłkami, lecz zaczy-
 nam wiele z nich rozluźnić [?], choć nie wiem jeszcze, co z tego wyniknie. Być mo-
 że duże zmiany. Ach, Kazimierzu, żebyś wiedział, jak mi trudno jest czasem myśleć
 o swoim istnieniu, jak o czymś realnym, co trzeba konstruować i to bez poprawek,
 bo właściwie poprawek nie ma w życiu. Jest zawsze już coś innego, lecz nigdy gdy od-
 powie się raz na dwójkę, nie można podciągnąć tej chwili nawet do trójki z minusem.

LISTY JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO

Gdy zacznie się już wiosna, gdzieś w kwietniu, trzeba by się nam zobaczyć, żeby na zbyt długi czas nie tracić kontaktu. Tym to ważniejsze, że cała sprawa wydaje mi [się] (mówię o panu K.³⁰) coraz mniej realna, także zresztą Czesławowi, który napisze Ci o tym osobno. Jeśli o mnie chodzi, to ja nie chcę już od p. K. żadnych pieniędzy, a to co otrzymałem zwrócę mu zapewne w lutym i marcu. Wychodzę z założenia, że umowa nie została przez niego dotrzymana. Chwilowo ograniczam to tylko do spraw finansowych, w zawieszeniu utrzymując plany dalsze. Jeśli przybiorą one inną formę, starać się będę wszystkie nasze zamierzenia utrzymać w ustalonym kształcie. Tak, czy inaczej, to co chcemy, żeby było – być musi i niekoniecznie opierać to trzeba jedynie na p. Kamińskim. Chwilowo jestem w potężnych tarapatkach finansowych, urywają się paczki z Portugalii i tym samym odpada mi przynajmniej 400 zł miesięcznie, co właściwie było podstawą utrzymania. Zarysowują się jednak inne plany i jakoś to będzie, nie martwię się tym. Zimno rzeczywiście dokucza, nie sposób palić tyle, ile należałoby. Ale co gorsze, to brak światła. Zawieśm więc chwilowo twórczość, zresztą i tak mam kupę różnych spraw na głowie.

No, rozpisalem się jak na mnie bardzo dużo. Odpisz mi prędko, choć jesteś ojcem. Na Twoje rzeczy czekam z ciekawością, domyślasz się jaką³¹. Cóż za sensacja! Jak tylko będziesz mógł – przyslij to zaraz. Rozprawa o pesymizmie znajduje się w przededniu zrobienia należytnej jej kariery. Forsa byłaby do tysiąca złotych, pozwolisz, że ja za autora poprowadzę tę sprawę. Wiem, że lubisz Maritaina, więc jego książkę postaram Ci się przysłać w najbliższym czasie³². Ech, jakie to piękne czasy! Ściskam Cię serdecznie, żonie najlepsze pozdrowienia, córkom błogosławieństwo

Jerzy

List pisany ręcznie czarnym atramentem na czterech stronach. Na kopercie na stronie przedniej dwie pieczęcie z datą 27 I 42 oraz adres: Wielmożny Pan Kazimierz Wyka Krzeszowice koło Krakowa; na tylnej stronie koperty adres: Jerzy Andrzejewski, Warszawa ul. Trębacka 1 m. 10.

30 Stefan Kamiński.

31 Jak wynika z późniejszej korespondencji, mowa o opowiadaniach Kazimierza Wyki.

32 Jacques Maritain (1882–1973) – francuski filozof, teolog i myśliciel polityczny, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli XX-wiecznego neotomizmu; w Polsce w okresie międzywojennym Maritain oddziaływał głównie na grupę wokół czasopisma „Verbum” i lwowskie Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej „Odrodzenie”, a także twórców wspólnoty z Lasek, m.in. ks. Władysława Kornilowicza, Teresę Landy i ks. Tadeusza Fedorowicza; najpewniej chodzi o książkę Maritaina *Drogami kłęski*, analizującą przyczyny klęski Francji w 1940, przetłumaczoną przez Miłosza i wydaną jako druk konspiracyjny w początku 1942 r. w Warszawie; w rozprawie o pesymizmie Wyka cytuje *Naukę i mądrość* Maritaina (1935, wyd. polskie ok. 1936).

[6]

[31 III 1942]

Drogi Kazimierzu,

i powiedz mi, na co to mi zeszło? Ty znajdujesz się w mojej zwykłej sytuacji oczekującego światłych wywodów krytyki, ja wchodzę w Twoje zwykłe prawa. Wczoraj dostałem obie rzeczy i dzisiaj cały dzień, niedzielę, poświęciłem czytaniu. Prosto od maszynopisu przechodzę do ułożenia pierwszych wrażeń. Otóż tak: wszystko, co dotyczy samego *métier*³³ pisarskiego, oczywiście przyjmując jego gatunek, wydaje mi się bardzo dobrej klasy, bardzo dojrzałe, bardzo świadome środków i celów. Jeśli Ci powiem, że niekiedy ogarniała mnie w trakcie czytania zazdrość i radość, to chyba będzie to najlepiej oddawać bezpośrednio wrażenie przy zetknięciu się z tekstem. Najbardziej uderzyła mnie świeżość obrazowania, spokój tej prozy, jej prostota bardzo szczerza i nic nie mająca ze sztucznych stylizacji na prostotę, jak np. u Nałkowskiej. Uważam, że bardzo piękny jest jej gatunek, bardzo przekonujący układ samych słów. To zabawne, że opisowość i narracja o zdarzeniach, czy sytuacjach wypada u Ciebie o wiele prościej i przejrzyściej, niż rozważania krytyczne czy intelektualne. Mam tu na myśli zwłaszcza ostatnie Twoje uwagi o literaturze naszego pokolenia, których forma stylistyczna była dość zawiła, wymagająca nieraz parokrotnego odczytywania jednego zdania. Jeśli chodzi o styl obu opowiadań, to mogę tylko – trawestując Norwida – powiedzieć, że „zdejмам przed nimi kapelusz”³⁴. Sprzeciw i niedosyt zaczynają się dopiero z głębszą warstwą tych rzeczy. Rozumiem dobrze, że napisanie *Powrotu* i *Krzysia*³⁵ musiało wynikać z jakiej Twojej istotnej potrzeby, a nie z ambicji wypróbowanie swoich możliwości w dziedzinie prozy. Wiesz, jaką osobiście wagę przywiązuję do tego źródłowego momentu twórczej inspiracji, do jego waloru, do jego napięcia. Właśnie ów powód twórczy wydaje mi się w utworze tematem zasadniczym, wewnętrzną treścią, tym, co istnieje pomiędzy wierszami, i co nie kończy się z ostatnim wyrazem utworu. Nazwałbym to obecnością prywatnego Ducha Św. w dziele sztuki, rozumiesz o co mi chodzi, prawda? Otóż w moim odczuciu, Twoja inspiracja twórcza, tak jak została zobiektywizowana w obu opowiadaniach, nie tłumaczy mi się dość jasno, nie chwytam jej racji, jej wymiaru, jej ważności. Nie bardzo rozumiem, dlaczego te obie rzeczy musiały być napisane. To jest pierwsza reakcja, pierwszy odruch. Drugi moment

33 *Métier* (franc.) – rzemiosło, fach.

34 Por. „Wszystko, co patriotyzmu i historycznego dotyczy uczucia, tak wielkie jest i wielmożne w narodzie tym, iż zaiste że kapelusz zdejmam przed ulicznikiem warszawskim – ale – ale wszystko to, czego nie od patriotyzmu, czego nie od narodowego, ale czego od społecznego uczucia wymaga się, to jest tak początkujące, małe i prawie nikczemne, że strach wspominać o tym!”, z listu C.K. Norwida do Michaliny Dziekońskiej z 14 listopada 1862 roku.

35 *Powrót, Krzysia* – opowiadania Kazimierza Wyki, opublikowano je pośmiertnie w tomie *Opowiadania* (wstęp Włodzimierz Maciąg, Kraków 1978).

LISTY JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO

zastanowienia już cokolwiek to pierwsze wrażenie koryguje. Sposób, w jaki relacjonujesz obie sprawy, zaciera ich jądro tragiczne, zamazuje istotny zarys. Wydaje mi się, że sposób w jaki opowiadasz o tych rzeczywistościach, że styl, którym posłużyłeś się, aby zobiektywizować swoją rację twórczą – zwraca się przeciw Tobie, przeciw Twojemu widzeniu rzeczywistości. Niewątpliwie poszedłeś po linii najmniejszego oporu wprowadzając w obu opowiadaniach postać narratora. Wiemy, jakie płyną z tego ułatwienia techniczne i jakim racjom służy podobna forma. Ale co z tego wynikało? Oba konflikty tragiczne, bo one są tragiczne (Ewa, jej mąż i Julek, Krzysia i Andrzej) w tym sensie, że współukład tych ludzkich istnień jest tragiczny – otóż oba te konflikty zacierają się w Twojej narracji, w szczegółach pobocznych, w rozcięczeniu zasadniczej ważności. Właściwie zdecentralizowałeś sobie wszystko, i to tylko pod presją i na korzyść realizmu. A to w dwojaki sposób. Pokusił Cię realizm obyczajowy, realizm środowiska, tła, realistyczna chęć powiedzenia wszystkiego. Stąd realistyczna wielość osób, wielość sytuacji, rozmów itd. Wszystko zostało jak gdyby zrównane z sobą, zanurzone w prąd o jednym napięciu. Jest to z pewnością zgodne z rzeczywistością, ale wiadomo, że w sztuce trzeba kłamać, aby mówić prawdę. Takie podejście do rzeczywistości pociągnęło za sobą drugą presję realistyczną. Stworzyłeś ludzi, którzy nie mają wielkiego, tragicznego formatu. Są prawdziwi, z krwi i kości, są realistyczni, podpatrzeni, jak się to mówi, ale ich istnienie, ich losy zamykają się w tym, co o nich mówisz. Można tylko rozumowo stwierdzić, że to co oni przeżywają, to to jest tragiczne, tylko rozumowo, bo oni sami nie mają wymiaru tragicznego i przy takim podejściu do nich mieć go nie mogli. Podejściu narratora, bo ostatecznie on widzi zdarzenia i ludzi i on je naświetla. Porównaj Marlowa z *Jimem* czy *Jądrami ciemności*³⁶, a uchwycisz o co mi chodzi. Specjalnie daje się to odczuć w *Powrocie*, bo i pani Ewa, i ten młody chłopak wprost proszą się o akcenty silniejsze, o większy wymiar, o upatycznienie tego tragizmu, który w nich tkwi, ale jakiś niewyklarowany, powiedziałbym – bez udziału wieczności. Sam nie wiem, czy jasno się tłumaczę. Tak wiele o tych właśnie sprawach i myślę sam i z najbliższymi ludźmi rozmawiam, iż gdy przychodzi mi zabierać o tym głos, zwłaszcza na piśmie, tracę już orientację, co należy powiedzieć, aby być zrozumiałym. W ogóle od kilku tygodni żyję w takim zagęszczeniu myślowym, obłożony tyloma zagadnieniami, które gwałtownie domagają się rewizji, albo rozwiązania, że bywa – chodzę czasem jak w tumanie gorącej kąpieli. Zagadnienie tzw. bohatera w literaturze ma wśród tego wszystkiego swój nie najmniejszy udział, bo tak przecież łączy się z widzeniem rzeczywistości, z elementami, z których skonstruowany jest światopogląd, z typem religijności wreszcie. Niepodobna mi o tym wszystkim pisać, bo rozmawiać by o tym można godzinami. Tak się teraz nieraz dzieje, że rzeczywiście całe dnie przegaduję. Myślę, że gdy zobaczymy się – będzie o czym nagadać się. Że w takim nastroju nic nie piszę poza notatkami, które są wewnętrznym monologiem – łatwo się domyślić.

³⁶ *Jim* – chodzi o *Lorda Jim*a (por. przyp. 29); *Jądro ciemności* – opowiadanie Josepha Conrada z 1899 r.

Ale wracając do Ciebie. Moje uwagi z pewnością nie mają na celu zdyskwalifikować Twoich opowiadań. Są one właściwie wyrazem postawy skrajnie subiektywnej, bo tylko te wartości, które sam chciałbym osiągnąć, znaczą dla mnie jako kryteria utworów cudzych, a już na pewno utworów przyjaciół. Czesław zawsze mówi, że od ludzi najbliższych zawsze wymaga się najwięcej i ma w tym rację. Wiem również, jak bardzo to, co piszemy, nie realizuje naszych pragnień, naszych wyobrażeń o tym, jakie powinno być dzieło sztuki. Z własnego doświadczenia znam to bardzo dobrze. Wydaje mi się też, że inną prozę napisałeś, niż zarysowywał się kształt tej prozy, którą w swoim szkicu nazwałeś tragiczną. Twoje opowiadanie nie są do głębi nasycone Tobą – teoretykiem. Jak zresztą twory każdego z nas. Inna rzecz, nie wydaje mi się, aby jakkolwiek krytyk polski lepiej od Ciebie pisał prozą. Nie wiem, czy moja pryncypialność jest objawem dodatnim, czy jej oporami nie wysuszam siebie jako twórcy. Ale to jest silniejsze ode mnie. Coraz trudniej mi pisać, coraz więcej stwarzam sobie przeszkód i ograniczeń, nie wiem, co to będzie dalej. Ciekawy jestem, czy przeczytałeś tę moją historyjkę o Piotrze³⁷, a jeśli tak, to co o niej myślisz, bardzo jestem ciekawy.

Poniedziałek

Jeżeli Ci powiem, że tęsknię za postaciami wymiaru Juliana Sorela, Sanseweriny, starego Goriot, czy Jima albo Heysta³⁸, to zrozumiesz, dlaczego Twoje postacie nie nasycają mnie, tak samo zresztą jak nie nasycają mnie moje własne postacie. Jednocześnie nie jestem pewien, czy te moje tęsknoty, a nie tylko ja jeden się z nimi noszę, czy jednym słowem te pragnienia wydobycia z postaci literackich monumentalności, nie są gatunkowo zbliżone do współczesnych ruchów totalistycznych, czy nie płyną z tego samego źródła, czy nie są zamaskowanym przejawem owego „nadczołwieczeństwa”, które Gidowi [sic!] kazało stworzyć Lafcadio³⁹, tego pomiotu Juliana Sorela, a admirałowi niemieckiemu, gdy w rozkazie dziennym donosi o śmierci sławnego dowódcy łodzi podwodnej, każe pochylić się przed zmarłym w „dumnej żałobie”. Tak łatwo różność przejawów bierzemy za różność pobudek. Z jakiego źródła wynikał wielki wymiar Antygony, Prometeusza, albo Edypa – wiemy. Inspiracja religijna, metafizyczna nie budzi tu żadnych wątpliwości, jak nie budzi ich Notre Dame albo katedra w Chartres. Ale już Sybille i Prorocy w Kaplicy Sykstyńskiej kazały myśleć o pewnym zamąceniu tych źródeł. Już Absolut ze sfery transcendentnej przychodzi powoli w sferę człowieczą, aby na koniec po wielu wstrząsach, ciągle nie

37 Mowa o opowiadaniu *Przed sądem* (por. przyp. 28).

38 Julian Sorel – główny bohater powieści Stendhala *Czerwone i czarne* z 1830; księżna Sanseverina – jedna z głównych bohaterek powieści Stendhala *Pustelnia parmeńska* z 1839; Axel Heyst – bohater powieści Conrada *Zwycięstwo* z 1915 r.

39 Wluiki Lafcadio – główny bohater powieści André Gide’a *Lochy Watykanu* (1914); w ramach idei „czynu bezinteresownego” (*acte gratuit*) wyrzuca z pociągu przypadkowego towarzysza podróży.

przystając nieść z sobą nurtu religijnego, wylądować w laickiej metafizyce Conrada, gdzie ciemny i tragiczny świat rozświetlają jedynie, niby idee platońskie, niezmiennne pojęcia umysłu ludzkiego: wieczna wierność, wieczna godność. Tzw. wielka postać literacka jest zawsze zaprzeczeniem racji psychologicznego realizmu. Oczywiście, że Fausta, gdy uwodził Małgorzatę, nie rozboli żołądek, a Konrada wygłaszającego Improwizację nie może gryźć pchła, o co zresztą w więzieniu było, jak myślę, nietrudno. Gdyby Sorel albo Lucjan⁴⁰ nie zginęli, nie byłiby oni ani tragiczni, ani wielcy. Gdyby wszystko dobrze poszło, czym byłby Julian? Ożeniłby się, otrzymał tytuł, wysokie stanowisko, osiągnąłby więc to, czego pragnął, ale jego patetyczna wielkość nabrałaby charakteru zwykłego karierowiczostwa. Ale dla jak innych racji zginął Edyp i Sorel, a nawet Jim. Nie darmo tylu ludzi zagłębia się dzisiaj w Stendhalu, bo on bodaj pierwszy człowieczeństwo wielkiego formatu odciął od praw Absolutu i umieścił tylko w człowieku. Młodszy brat Gide'owskiego syna marnotrawnego już tylko w imię własnego niepokoju podąży na poszukiwania, a Lafcadiowi tylko racja osobista każe każde pragnienie zaspokajać. Na dobrą sprawę z Jimem i Heystem dzieje się podobnie. Ani jeden, ani drugi nie znajdą się na promiennej łące Fra Angelica, gdzie wśród blasku i kwiatów i aniołów krąży w aureolach korowód świętych i błogosławionych. Nie grozi im również Sąd Ostateczny Łukasza Signorellego. Jedyne ku czemu dążą ich żarliwe sumienia, to wielka tajemnica. Sorel i Lafcadio o tym nie myślą, Heyst myśli – to cała, z pewnością ważna różnica, lecz jedyna. Co robić z duszą, gdy Bóg nie ma już długiej białej brody i nie zasiada na tronie niebieskim? Jak tworzyć wielkie postacie literackie w sensie, że tak powiem artystycznym – to nie jest zagadnienie. Ale wielkość to jest pojęcie etyczne i wielkość nie może zawisnąć w pustce, musi być wsparta o samą istotę świata, wyrastać z jego konstrukcji, jak drzewo wyrasta z ziarna i w swoich sokach, konarach i liściach dźwiga jego istotną siłę. Dialektyka marksistowska ma na to jasną odpowiedź i gotowe, ortodoksyjne recepty. Ale co my mamy robić, my, którzy – w patetyczny ton uderzając – mamy duszę i nie umiemy jej kształtu wyprowadzić z walki klas i struktur ekonomicznych? Nasza tzw. metafizyka – jaką posiada wartość, czy to nie są tylko mgławice, tęsknoty, pragnienia, którym żaden osąd poza nami nie odpowiada? Uczucia metafizyczne, wiesz jak one łatwo stają się pastwą niezorganizowanego irracjonalizmu, tej najpotworniejszej siły ludzkiej, która – gdy się rozpęta – widzimy to dzisiaj, w jakie skłócone odmęty wpędza jednostki i narody, jak najniższym ludzkim popędem i instynktom potrafi nadać sankcje heroizmu i ofiary. Myślę, że nie jawne zło jest najstraszniejsze, lecz zło, które w ciemnych zaułkach irracjonalizmu otrzymuje ponure namaszczenie, jak gdyby laicką komuniją. Wtedy można wszystko uczynić, wtedy można nawet bohaterstwo umrzeć. Heroizm piekielny – to jest dopiero groza. I cóż my w tym wszystkim, jakim akcentem my możemy wielkość nasycić?

⁴⁰ Poeta Lucjan Rubempré – jedna z postaci cyklu powieściowego Honoriusza Balzaka *Komedia ludzka*; w *Blaskach i nędzach życia kurtyzany* (1839–1847) zostaje aresztowany jako współnik przestępcy Vautrina i wieszka się w celi.

Gdy się nie jest katolikiem wierzącym i praktykującym, bo tu nie ma żadnego wybiegu, żadnej furtki, poza którą można by pozostać katolikiem prywatnym, odrzucając katolicką więź społeczną. Albo – albo. Albo całość, albo strzępy rwące się pomiędzy palcami. Osobiście czuję się jak dotknięty na wściekliznę: czuję pragnienie, lecz nie mogę wody przełknąć. Pojmiesz teraz, dlaczego mam poważne wątpliwości, gdy przyłapuję się na pragnieniu tworzenia wielkich postaci, ja, który nie jestem ani katolikiem, ani komunistą. Grunt jak gdyby przygotowany na przyjęcie irracjonalistycznych strzyg i chochołów. Czy nie sądzisz, że Jim, którego tak kochamy, mógłby krainę Patusanu ulokować w bombowcu? Ach, mój drogi, przecinanie misternych wiązań irracjonalistycznych rozwiewa wiele złudzeń, bardzo mi jest przykro posiadać świadomość, że wielu jasnowłosych i młodzieńczych Jimów chodzi pomiędzy nami i wita się podniesieniem „dumnej” i męskiej dłoni.

Gdy odrzuci się istnienie prawd wiecznych poza człowiekiem, a więc objawienie, pozostaje jedynie uznać, że wszystko w dziedzinie pojęć jest wytworem ludzkiego umysłu. Trzeciej alternatywy nie umiem znaleźć. Immanentyzm modernizmu, to już krok od uznania, że człowiek stworzył Boga. Pragmatyzm dokonał jeszcze większych spustoszeń, bo w sferze przeżyć religijnych nadał sankcję użyteczności. Dzisiaj już w pełnym rozkwicie oglądamy tego skutki: przydatność prawdy więcej znaczy, niż prawda sama. Rozumiem teraz dobrze bohaterów Malraux, którzy muszą być komunistami, bo swego niepokoju metafizycznego nie mają na czym oprzeć, pozostaje wtłoczenie go w więź społeczną, w czyn społeczny. Kto wie, czy Katow z *Condition humaine*⁴¹ nie stoi wyżej od Jima. Czy nie dostrzegasz po jak cienkiej linii chodzę nad przepaścią? Czy w nią skoczę i co tam znajdę? Dokładnie cztery lata mijają od chwil, w których przeżywałem głęboki przełom religijny. Byłem wówczas bardzo nieszczęśliwy, bardzo samotny i bardzo zagubiony. Dzisiaj nie jestem ani nieszczęśliwy, ani samotny. Głębiej jednak przeżywam przełom obecny, bo i świadomiej i depcząc wszystko, co jest mi i drogie i potrzebne: moje tęsknoty irracjonalne, moje pojęcie człowieka wiecznego, podstawy mojej twórczości, bo wszystko to wydaje mi się niepełne, mgliste, a jeszcze prawda, moja prawda, więcej dla mnie znaczy, niż jej użyteczność. Wsłuchując się w bieg prawd, w ich narastające echa – wiele prawd musi się wtedy odrzucić, bo echa demaskują ich fałsz. Pierwszy raz zdarza mi się w życiu, że pragnąc pisać – pisać nie mogę, nie mam odwagi, bo wszystko, co piszę, to nie jest na razie to. Gdy słyszę powtarzające się raz po raz głosy o przypuszczalnym nasyceniu się literatury treściami metafizycznymi – rzygać mi się chce. Ślepe zaułki, gdzie kto tylko zachce będzie się mógł metafizycznie onanizować i sublimować wszystek swój rynsztok. Ale w imię czego? Oficerowie Legionu francuskiego⁴² otrzymując Żelazny Krzyż słyszą: „W imię Führera nadaję panu...”

41 *Condition humaine* – Dola człowieka, powieść André Malraux z 1933; rosyjski komunista Katow, skierowany przez Międzynarodówkę do Chin, to jeden z jej głównych bohaterów.

42 Legion francuski – Legion Ochotników Francuskich przeciw Bolszewizmowi (fr. *Légion des volontaires français contre le bolchevisme*, LVF), francuska formacja zbrojna w służbie Niemiec podczas

LISTY JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO

O cóż koniec końców chodzi? O podstawy laickiej etyki, i co za tym idzie – sztuki. Ale sankcje jednej i drugiej nadaje nurt metafizyczny. Więc o laicką metafizykę?

No już dosyć o tym, bo i ręka zaczyna mnie boleć [sic!]. Moje zmiany mieszkaniowe ciągle w zawieszeniu, mam jednak nadzieję, że w ciągu kwietnia coś się wreszcie znajdzie. Dobrych zatem świąt chyba Ci życzyć, Tobie i całej rodzinie. Jak z Twoimi planami na przyjazd do Warszawy? Trzeba by się nam zobaczyć jakoś, nie? No ściskam Cię serdecznie i odpisz nie bardzo zwlekając, o ile to wykonalne – możliwie wyraźnym pismem.

J[erzy].

List pisany na maszynie na sześciu stronach z ręcznymi poprawkami. Datę ustalono na podstawie zachowanej koperty, na której widnieją dwie pieczęcie z datą 31 III 42; na kopercie na stronie przedniej na maszynie napisany jest adres: Wielmożny Pan Kazimierz Wyka, Krzeszowice pod Krakowem.



List z 31 III 1942 (koperta). Archiwum

II wojny światowej, powołana 5 sierpnia 1941 roku, brał udział w walkach na froncie wschodnim.

[7]

6 kwietnia 1942

Drogi Kazimierzu,

w pierwszej chwili nie mogłem się zorientować, na jaki mój list odpowiadasz, bo mając w pamięci swój wysłany przed kilkoma dniami zdążyłem już zapomnieć o poprzednim. Odpisuję, jak widzisz, nie zwlekając, okazuje się, że fermentowanie mojej pisaniny dobrze wpływa na ochotę do korespondowania. Cieszę się bardzo, że to małe opowiadanko znalazło u Ciebie dobre przyjęcie. Osobiście jestem do niego przywiązany w sposób serdeczniejszy, niż do jakiegokolwiek dotychczas rzezy napisanej. Nie przeszkadza mi to zresztą, że ta rzecz jest źródłem wielu moich niepokojów, mogę nawet powiedzieć, że właśnie to opowiadanie jest źródłem wątpliwości, o których dosyć chaotycznie pisałem Ci w liście ostatnim. Jeśli Ci powiem, że w mojej tak osobistej twórczości to opowiadanie jest najbardziej osobiste (mimo całej obiektywizacji), że jest ono rozpaczliwym odsłonięciem się od dołu do góry, to pojdziesz, że ja sam, gdy tą rzecz po raz pierwszy głośno odczytałem – przestraszyłem się, zaniepokoiłem samym sobą. Myślę, że jeżeli to opowiadanie robi duże wrażenie, to właśnie dlatego, że jest wynikiem nie tylko świadomości artystycznej, że jest w nim coś, co dla mnie samego dopiero w końcowej konfrontacji stało się jasnym. Wyłynęło ono z dużego cierpienia i z dużej pasji. Ale mało kto rozumie go do dna. Ono tylko ludzi niepokoi i dlatego niepokoi, bo nie wiedzą z jakich powodów. Być może zresztą, że należą do natur, które, aby tworzyć, muszą przed sobą piętrzyć coraz to nowe przeszkody. Przeszedłem już ostatnio fazę hamulców czysto artystycznych, teraz wdepnąłem w myślowe. Pomijam już w tej chwili w tym opowiadaniu sprawę moją najściślej osobistą, chodzi mi raczej o wydzźwięk obiektywny. Otóż w gronie kilku ludzi posiadających bardzo zdecydowany światopogląd, konsekwentnych materialistów dziejowych, spotkałem się z zarzutem, że przy całej doskonałości artystycznej opowiadania jest ono w swojej treści nie do przyjęcia. Jest jasne, że dla nich ta sublimacja występku, jaką przeżywa Piotr na płaszczyźnie czysto już irracjonalnej, jest nie do przyjęcia. I to mnie ani zdziwiło, ani speszyło. Lecz w konsekwencji doszedłem do niepokojących wniosków. Nie uznajemy postawy materialistycznej – zgoda. Lecz co my jej przeciwstawiamy? Jakie wartości? Gdybym był wierzącym i praktykującym katolikiem, wiedziałbym, co na to odpowiedzieć. Ale gdy nim nie jestem, jak to wygląda? Weźmy to opowiadanie: w sensie społecznym czyn Piotra nie pozostawia żadnych wątpliwości, co do swojej wartości, prawda? Ale dla mnie jako dla artysty osąd społeczny nie może być ostatecznym. Nigdy. Artysta w moim pojęciu niejako przygotowuje swoje postacie do sądu ostatecznego, usiłuje ukazać je takimi, jakimi mógłby je ujrzeć jeden tylko Bóg. Jest to zejście w duszę ludzką tam, gdzie już żaden ziemski trybunał nie posiada dowodów

rzeczowych. Nasz osąd społeczny jest niedoskonały, tylko połowiczny, tylko utylitarny w imię mniej lub więcej wzniosłych prawd. Czasem dokonywany bywa w imię nawet kłamstwa i zła. Artysta, który idąc za wskazaniem „socjalistycznego realizmu” poszedłby po tej drodze, osąd swego społeczeństwa, swoich czasów, uznając za osąd ostateczny, sprowadziłby równocześnie sens ludzkiego istnienia do kółka w olbrzymim mechanizmie ziemskich losów naszego plemienia. Zresztą, po co się o tym rozpisywać? Wiemy, jakie konsekwencje kryją się za tym. Wracając do Piotra. Ja go oczyszczam, tak? Lecz w imię czego? Czy jego nadzieja przedśmiertna, nadzieja nieokreślona, rozpaczliwa, czy ta nadzieja dodając jeszcze do niej ludzkie cierpienie Piotra równoważy dostatecznie, jako walor moralny, ciężar społecznej zbrodni tego człowieka? Jeszcze raz powtarzam: my nie możemy być materialistami, ale co my jemu przeciwstawiamy? Myślę o tym ciągle i chwilami bywa mi bardzo ciężko. Być zresztą może, że żywotność przewycięży niewiedzę i zacznę znowu pisać, tak jak umiem. Już coś się na to zanosi, bo głowę mam pełną projektów. Zobaczymy.

Mój drogi, oczywiście, że nie mam Ci za złe Twoich serdecznych uwag dotyczących moich spraw osobistych. Lecz to jest tak: trudno wszystkie uczucia podporządkować rozsądkowi, jakże zresztą często doświadczanego przez bieg losów. Któż może powiedzieć, że człowiek, którego kochamy i który cieszy się zdrowiem i życiem, jutro nie stanie się nieuleczalnym kaleką. Myślę, że decydując się na wspólne życie trzeba jak gdyby ogarnąć w sobie wszystkie możliwe nieszczęście. Nie chodzi mi o zastanawianie się nad tym, na męczenie się pesymistycznymi przewidywaniami, lecz o pewną wewnętrzną gotowość dzielenia dobrego i złego. Poza tym skażenia psychiczne wydają mi się o wiele groźniejsze od skaz fizycznych. Jestem oswojony ze złym zdrowiem bliskich mi ludzi. Mój najlepszy, wieloletni przyjaciel był przez lata chory na płuca, przesiedziałem przy jego łóżku wiele godzin. Obecnie już nie żyje, przed rokiem popełnił samobójstwo, groził mu zresztą obłąd i zdawał sobie z tego sprawę. Mój drogi, gdy się widziało człowieka bardzo bliskiego, który na oczach, w bezpośredniej rozmowie, przesunął się w sferę obłąd, stając się nagle zupełnie innym człowiekiem – to myślę, że jest to dość wiele, aby owoić się z chorobą.

Poza tym obecny stan zdrowia Marii nie jest zły. Pomimo wieloletniej choroby posiada ona niezwykle odporny organizm i zupełnie niewyczerpane zasoby energii wewnętrznej. Jesteśmy sobie bardzo bliscy, a chyba to i nasze wzajemne dla siebie uczucia – to jest najważniejsze.

Serdecznie Ci dziękuję za zajęcie się sprawą Krzysztofa. Ostatnio zdrowie jego rzeczywiście przedstawiło się bardzo kiepsko, ataki astmy tak go wyczerpywały, że musiał natychmiast wyjechać. Tydzień przedświąteczny spędził u Jarosława. Tu wrócił bardzo już poprawiony do domu, na Stawisku natychmiast ataki i duszności ustały. Myślę, że w najbliższych dniach znowu wyjedzie, tylko już gdzie indziej, bo u Jarosława nie będzie miejsca. Wystarałem się dla niego o miesięczny pobyt w dwóch majątkach niedaleko Warszawy, co przy obecnych trudnościach kolejowych jest bardzo dogodne. Więc albo w jedno, albo w drugie na pewno wyjedzie

i najgorszy okres wilgoci wiosennej spędzi na wsi. Że do Morsztyna [sic!] ⁴³ pisałeś, to nie szkodzi, zawsze dobrze mieć jeszcze jedno miejsce w zapasie.

Ściskam Cię serdecznie i z niecierpliwością czekam odpowiedzi na poprzedni mój list.

[P.S.]

Dla Twego wyłącznie użytku przesyłam Ci jeden z ostatnich wierszy Krzysztofa. I w tym i w innych jego rzeczach ostatnich miesięcy (a pisze bardzo dużo) uderza mnie nawiązanie do tonu skrzyżowanego: Słowacki–Norwid⁴⁴. Ciekawy jestem, jak Ty na ten wiersz zareagujesz.

O miasto, miasto – Jeruzalem żalu,
gdzie wsparte o kolumny – każde drzewo krzyżem
nad cieniem mijającym jak cieniem koralu,
który jak płomień niewidzialny liże
stopy zwycięzców i tych, którzy leżąc
pod płytą blasku, w cień blasku nie wierzą.

Miasto niewiary. Czym ty jesteś stojąc
we wszystkich ziemiach, w ognisku i w boju,
czymże ty jesteś i co niesiesz w sobie,
że jesteś na człowieku jak wieniec na grobie,
i rodzisz tylko bezgłowe kamienie
i sen, gdzie nie śnią
nieodwalone jesteś, gromów brzemię
i martwą pleśnią.

Sen, sen upiorów, gdzie na kwiatach leżą
ludzie ciosem znużenia padli przed wieczerzą,
ludzie u stołów pańskich siadający, którzy
szable spletają w dole, a kwiaty na górze.
Nic nie widzący, w nikogo wpatrzeni,
wielcy na krzywdę ludzką, mali na cierpienie,
upadający – przez ciało chcąc stanąć

43 Być może chodzi o Ludwika Hieronima Morstina (1886–1966) – dramaturga, poetę i tłumacza, który w okresie II wojny światowej przebywał w swym majątku w Pławowicach pod Proszowicami.

44 Słowackiego i Norwida jako dwu głównych patronów poezji Baczyńskiego wymieni Kazimierz Wyka w szkicu *List do Jana Bugaja* opublikowanym w konspiracyjnym „Miesięczniku Literackim” w maju 1943 r. (przedruk w: Kazimierz Wyka, *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1959).

LISTY JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO

i żagwią wznieść pomniki, żagwią umaczną
w ciałach tych, co nie wierząc – nie wiedzą i proszą
i których tylko potem anioły podnoszą
jak liść jesienny w baśni i prostując bożą
ręką tak ukołyszą, aż w Bogu odtworzą.
A ci jak huragany wszczęte wianiem płaszczą
są choć przez grozę – silni gdzie armaty paszcza,
gdzie dłoni uderzenie i tak są zwycięzcy
w chwili zbrodni – na wieczność odtworzeni w klęsce.

O wielcy, których siłę nazywają słabość,
bo śpi w nich jak pomruki lawiny i czeka
na czas wiaty, na zamię, na grom i człowieka,
na burzę planet, na rzeczy nazwanie.
A że z nich tworzą trumny, co w ziemi zwyciężą
są zwani słabość, że nie ma oręża,
że nie ma na zwaliskach kwitnącego sioła,
że nie rozdepczą małych, bo światło anioła
jest nie przeciw małości, ale obok – znacząc:
wielkość – ciał przerastaniem, nie małych rozpaczą⁴⁵.

List dwustronny napisany na maszynie, data, podpis oraz post scriptum napisane ręcznie czarnym atramentem. Na kopercie na stronie przedniej dwie pieczęcie z datą 8 IV 42 oraz napisany na maszynie adres: Wielmożny Pan Kazimierz Wyka, Krzeszowice pod Krakowem.



List z 8 IV
1942 (koperta).
Archiwum

45 Wiersz Krzysztofa Kamila Baczyńskiego *** [O miasto, miasto – Jeruzalem żalu...] z marca 1942 r.; tu nieco odmienna interpunkcja oraz wersyfikacja w porównaniu z wersją ogłoszoną przez Kazimierza Wykę i Anielę Kmitę-Piorunową w *Utworach zebranych* Baczyńskiego (t. 1, Kraków 1979, s. 309–310).

[8]

[13 II 1943]

Drogi Kazimierzu,

dostałem Twoją kartkę i oczywiście zaraz załatwiłbym sprawę, o której wspominaasz, ale niestety pled Karola dałem niedawno Suchodolskiemu⁴⁶, a tak się fatalnie składa, że on obecnie nie mieszka w Warszawie i skomunikowanie się z nim wymaga pewnego czasu, więc się nie dziw i nie wiń mnie, że przesyłkę załatwię nie tak pośpiesznie, jak by Ci na tym zależało. Ponieważ jestem gotów pled odesłać, domyślisz się, że sprawa sprzedaży nie poszła tak pomyślnie, jak się spodziewałem. Kupujący są zgodnego zdania, że towar jest w dobrym gatunku i bardzo szlachetny, ale zastrzeżenia budzi deseń i takie różne drobiazgi można by powiedzieć treściowe. Tak jak rzecz wygląda w chwili obecnej, to najwięcej szans ma na powodzenie Twój pled, ten w ciemnych kolorach, bardzo a bardzo się podoba, więc jestem dobrej myśli.

Teraz kilka naszych ostatnich pomysłów do Twojej wyłącznie wiadomości. Zastanawialiśmy się ostatnio dużo z Czesławem na temat tzw. rynku wydawniczego po skończonej wojnie. Jest już prawie pewne, że uda się nam uruchomić placówkę całkiem niezależną, coś o czym dużo gadaliśmy w swoim czasie. Ze zrozumiałych względów i z wrodzonej nam potrzeby trzymania się kupą bardzo nam zależy na Twojej zgodzie zarezerwowania dla nas tomu Twoich szkiców. Odpisz i powiedz, co by taki tom zawierał. Finansowe awanse na całkiem innych warunkach niż krakowskie, podążałby [sic!] wkrótce po Twojej zgodzie. Myślę, że od tysiąca do dwóch albo i zupełnie niewliczone w przyszłe honorarium, albo stanowiące jego minimalny procent. Znasz dosyć i mnie i Czesława, aby orientować się o jaki typ imprezy nam chodzi. Żywo się tym również i czynnie interesuje Jarosław.

Teraz sprawy pieniężne. Wysłałem Ci ostatnio na poczet moich nieszczęsnych długów półtora tysiąca, raz pięćset i niedługo potem tysiąc. Za kilka dni wyślę jeszcze pięćset. Będzie to zatem rata styczniowa i lutowa. W takiej wysokości nadal moje długi będą spłacane. Prosiłbym Cię o możliwie jak najszerze uwzględnianie liczby spłacanych i żeby jednak nikt nie otrzymywał miesięcznie więcej niż czterysta złotych.

⁴⁶ pled Karola – zapewne mowa o wspomnianym często w listach Andrzejewskiego projekcie historii literatury lat 1918–1939 pióra Irzykowskiego; Bogdan Suchodolski (1903–1992) – filozof, pedagog, historyk kultury i nauki, publicysta. Od 1938 był profesorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W latach 1946–1970 profesorem UW. W latach 1958–1974 przewodniczył Komitetowi Nauk Pedagogicznych PAN. W latach 1985–1989 był posłem na Sejm PRL, w czasie stanu wojennego kierował też Narodową Radą Kultury. Był autorem bardzo wielu prac naukowych z zakresu pedagogiki, historii nauki polskiej i filozofii; w czasie II wojny światowej wykładał na tajnych kompletach UW; w 1943 wydał też pod pseudonimem R. Jadźwing książkę *Skąd i dokąd idziemy? Przewodnik po zagadnieniach kultury współczesnej*.

Drogi Kazimierzu,

dostałem Twoją kartkę i oczywiście zaraz załatwiłbym sprawę o której wspomniałem, ale niestety pleśń Karola dałem niedawno Suchodolskiemu, a tak się fatalnie składa, że on obecnie nie mieszka w Warszawie i skomunikowanie się z nim wymaga pewnego czasu, więc się nie dziw i nie wini mnie, że przesyłkę załatwiłem nie tak pośpiesznie jakby Ci na tym zależało. Ponieważ jestem gotów pleśń ostateczną, domyślisz się, że sprawa sprzedarzy nie poszła tak poczytalnie jak się spodziewałem. Kupujący są zgodnego zdania, że towar jest w dobrym gatunku i bardzo ciekawy, ale zastrzeżenia budzi deseni i takie różne drobiazgi można powiedzieć treściowe. Tak jak rzecz wygląda w chwili obecnej, to najwięcej szans ma na powodzenie Twój pleśń, ten w ciemnych kolorach, bardzo a bardzo mi się podoba, więc jestem dobrej myśli.

Teraz kilka naszych ostatnich pomysłów do Twojej wyłącznie wiadomości. Zastanawialiśmy się ostatnio dużo z Czesławem na temat t.zw. rynku wydawniczego po skończonej wojnie. Jest już prawie pewne, że uda się nam uruchomić placówkę całkiem niezależną, coś o czym dużo gadaliśmy w swoim czasie. Ze zrozumiałych względów i z wrodzonej nam potrzeby trzymania się kupy bardzo nam zależy na Twojej zgodzie zarezerwowania dla nas tomu Twoich szkiców. Odpisz i powiedz mi co by taki tom zawierał. Finansowe awanse na całkiem innych warunkach, niż w Krakowie, podążałyby wkrótce po Twojej zgodzie. Myślę, że od tysiąca do dwóch tysięcy albo zupełnie niewliczone w przyszłe honorarium, albo stanowiące jego minimalny procent. Znasz dosyć i mnie i Czesława, aby orientować się o jaki typ imprezy nam chodzi. Żyję się tym równie mocno jak wy. Teraz przyszedł czas, aby przysłać Ci kilka dzieł, które są dla Ciebie szczególnie cenne. Wszakże nie chcę Ci przysłać dzieł, które są dla Ciebie szczególnie cenne. Wszakże nie chcę Ci przysłać dzieł, które są dla Ciebie szczególnie cenne. Wszakże nie chcę Ci przysłać dzieł, które są dla Ciebie szczególnie cenne.

Wracając do tego, co pisałem wyżej. Zdaję sobie sprawę, że te nasze pomysły kolidują z pewnymi naszymi, moimi zwłaszcza, zobowiązaniami. Sprawa jednak jest zbyt ważna, aby ją dla tych czy innych przyczyn przegapić i zmarnować. Zresztą wobec pana K. chciałbym być w porządku i czymś konkretnym odplacić mu za otrzymane dotąd pieniądze. Oczywiście wszystko to zachowaj bezwarunkowo dla siebie, zresztą możliwe, że wobec dość częstych przyjazdów pana K. do Warszawy będę miał sposobność osobiście się z nim zobaczyć. W naszych planach zupełnie konkretnych i materialnych mieści się i własna księgarnia, no i jednak miesięcznik. Rozumiesz, że musisz w tym być.

Teraz jeszcze jedno z tzw. interesów. Zapomniałem Ci dotychczas napisać, że obrazek Wojtka Ż.⁴⁷ po długich sporach nie został jednak sprzedany. Ślęczenie nad historyjkami Odyńcowymi⁴⁸ zostało wreszcie skończone, myślę, że niedługo będzie z tego jakiś rezultat. Prywatnie nic ciekawego właściwie do powiedzenia o sobie. Od połowy grudnia nic nie piszę, warunki domowe były takie, że o jakiejś pracy trudno było myśleć. Teraz wobec ocieplenia się może się do czegoś zabiorę. Że z Zakopanego nic nie wyszło wielka szkoda, ale biorąc całokształt podróży może dobrze, że się tak stało. Trudno mi było poza tym skupić się na jakiejś pracy, bo gnieździ-my się w jednym pokoju, w którym jeszcze na dobitek wszystkiego gotujemy na termonie. Nie mamy także wody. Wszystkie razem wcale niewesołe i na pogodę charakteru nie wpływa. Od połowy tego miesiąca Marysia dostaje posadę, zresztą bardzo niemęczącą, bo od dziewiątej do drugiej i dobrze płatną, więc będę rankami swobodniejszy. Trochę ostatnio czytałem, Dickensa i Tołstoja, coraz bardziej pochynam gustować w typie wielkiej, rozległej, zasadniczo realistycznej prozy. Wydaje mi się chwilami, że to wszystko, co dotąd napisałem, to były dopiero próbki i pisać rzeczywiście zacząłem dopiero w przyszłości chyba już powojennej. Ale kto wie, czy nie należą do ludzi, którzy przez całe życie uważają swoją przeszłość za przygotowanie tylko i koniec końców nigdy nie zdołają sobie powiedzieć, że czegoś dokonali. Ach, szkoda, że nie mogliśmy się zobaczyć, tak chętnie pogadałbym z Tobą o wielu rzeczach. No, ściskam Cię serdecznie o wszystkich Twoich bliskich razem z Marysią pozdrawiamy.

List napisany na maszynie na dwu stronach. Datę ustalono na podstawie koperty, na której widnieją dwie pieczęcie z data 13 II 43 oraz napisany na maszynie adres: Wielmożny Pan Kazimierz Wyka, Krzeszowice pod Krakowem.

47 obrazek Wojtka Ż. – najpewniej któreś z opowiadań Wojciecha Żukrowskiego (1916–2000), prozaka, autora książek dla dzieci, publicysty; w czasie II wojny światowej Żukrowski przebywał w Krakowie, działał w AK, studiował na tajnym UJ, wydał w księgarni Kamińskiego wiersze dla dzieci *Bal w agresję* (1943) oraz publikował opowiadania oraz wiersze w prasie konspiracyjnej, w krakowskim „Miesięczniku Literackim” oraz warszawskiej „Kulturze Jutra”; jego wojenne opowiadania ukazały się w tomach *Z kraju milczenia* (1946) oraz *Kantata* (1957).

48 historyjki Odyńcowe – być może aluzja do jakiejś konspiracyjnej inicjatywy wydawniczej, albo po prostu do lektury któregoś z dzieł Antoniego Edwarda Odyńca (1804–1885), poety romantycznego, pamiętnikarza, tłumacza, autora m.in. *Listów z podróży 1875–1878* oraz *Wspomnień z przeszłości, opowiadanych Deotymie* (1884); w liście do Wyki z 28 X 1941 pisze o przygotowywanym wspólnie z Gomulickim projekcie „cyklu prac przypominających autorów zapomnianych i niedocenionych”, i wymienia Sawicką, Sztrymera oraz Magnuszewskiego – może w ramach tego projektu pojawiły się owe „historyjki Odyńcowe”.

Drogi mój,

bardzo już czekałem na jakiś znak życia od Ciebie, a czyniłem sobie tym większe wyrzuty, że ostatni list Marcina⁴⁹ miał być opatrzony komentarzami ojcowskimi, niestety tak się składało, że przeleżał wśród tego oczekiwania na moim biurku więcej chyba niż dwa tygodnie i aż pewnego dnia zauważony przez Marysię został w takim niemowlęcym stanie do Ciebie wysłany. Tyle różnych spraw się już od naszego ostatniego widzenia stało, tyle rzeczy ciągle się dzieje, że doprawdy trudno jest o tym wszystkim mówić i mówić tak, aby się było zrozumiałym. Twój list głęboko mnie zasmucił: nie tym, co piszesz, ale tym wszystkim, co czytam pomiędzy wierszami. Ale te sprawy zostawimy chyba do osobistego widzenia się, o ile „ślepe siły”⁵⁰, jak powiada Conrad, użyczą nam tej radości. Nie piszę tego, abym był wyzbyty tzw. osobistej nadziei, lecz mam jej coraz mniej, jeśli chodzi o wszystko, co się dzieje na tym „najpiękniejszym ze światów”⁵¹. Jest dla mnie coś bardzo groteskowego w zestawieniu z moją osobistą sytuacją życiową, ze zrealizowaniem się najgorętszych pragnień i tym wszystkim, co szumnie powiadając staszicowski „rodzaj ludzki”⁵² przeżywa. Ale zostawmy te rzeczy jednemu, co im odpowiada, to głębokim milczeniu. Przejdźmy do rzeczy realnych.

Twoje uwagi ojcowskie zastały nas w okresie, który użyczył im całkowitej prawdy. Okres „kupkocentryzmu” minął całkowicie i wspominamy go obecnie, jak daleką i niezupełnie zrozumiałą przeszłość. Problem „kupek” w ogóle przestał dla nas istnieć, mamy w domu dziecko, które objawia zupełnie inne zainteresowania, powiedziałbym wyższe stopnie wtajemniczenia ludzkiego. Tak się teraz dzieje, że z synem prowadzimy długie i pełne wyrazu rozmowy, które wprawdzie nie wyrażają się w dźwiękach, do których jest przyzwyczajone ludzkie ucho, ale które uchylają wiele radości i wesela. Muszę Ci wyznać bez żadnych ambicji ojcowskich, że tak uroczonego zjawiska, jakim jest Marcin nie miałem dotąd okazji oglądać. Te śmiechy, te pokrzyki, te pierwsze objawiające się dziecięce chytryści, głupie małe zdarzenia, o których niepodobna opowiedzieć, i poza wszystkim to, że jak dotąd jest napraw-

49 Mowa o obszernym liście z 4 grudnia 1943, który Andrzejewski wysłał w imieniu swego nowo narodzonego syna Marcina, który przyszedł na świat 25 września tego samego roku, i w którym opisywał z humorem pierwsze miesiące życia noworodka.

50 Aluzja do uwagi Conrada z listu do Hugh Walpole’a z 11 listopada 1918: „Wielkie i całkiem ślepe siły wyzwoliły się katastroficznie w świecie” (zob. Zdzisław Najder, *Życie Josepha Conrada Korzeniowskiego*, t. II, Lublin 2006, s. 298).

51 Nawiązanie do słów G.W. Leibniza z jego *Teodycei* (1710): „Gdyby ten świat nie był najlepszy z możliwych, Bóg nie byłby go stworzył”; do słów tych ironicznie nawiązywał Wolter w *Kandydzie* (1759).

52 Aluzja do dzieła Stanisława Staszica *Ród ludzki*, wydanego w latach 1819–1820.

dę bardzo ładny – stwarzają mały samolubny światek, do którego zawsze można się schronić, ale który niestety nie może nas uczynić tak idealnymi, abyśmy przestali reagować na to, co czynią starsi koledzy naszego dziecka, omijając nieważne różnice płci i narodowości. Ale ponieważ wszystko, co napisałem, nie jest wyrażone w języku tak ścisłym, jakiego zwykł był używać Tacyt (którego czytam z uczuciami bardzo sprzecznymi⁵³), ---- przepraszam Cię, ale przerwano mi stukanie i nie mogę doprowadzić myśli do końca.

Więc, żeby zostawić sprawy rodzinne w ich właściwym wymiarze, powiem Wam tyle, że Marcin, chociaż jest bardziej zdany na butelkę niż na mamusię, ma się bardzo dobrze i on po raz pierwszy ukazał mi tajemnicę „dobrego” z natury człowieka Oświecenia. Formułka jest taka: ja się złościę, ale ja nie wierzę, aby inni ludzie mogli się gniewać --- jeżeli na mnie krzyczą, to ja się uśmiecham, ponieważ „jestem dobry i nieskażony z natury”.

Aby dopełnić wywnętrzania się ojcowskiego powiem Ci, że to małe stworzenie tyranizuje nas o wiele mniej, niż my się sami tyranizujemy.

Teraz z rzeczy obiektywnych. Umarła Aniela Zagórska⁵⁴, umarła nagle, powiedzmy szczerze umarła naturalną śmiercią w przedpokoju, a na jej pogrzebie nie było nikogo, bo akurat działy się pewne ruchy na terenie cmentarza powązkowskiego. I ona tak zawsze dobra, tak bardzo lubiąca wszystko co ludzkie – musiała w ciszy i samotności złożyć swoją niepozorną część człowieka. Dosłownie nie było nikogo. Umarła tak niespodziewanie, że ona zawsze pełna uśmiechu i zgody na rzeczywistość zostawiła na biurku niedokończoną *Złotą strzałę*⁵⁵. A to już nie jej wina, że gdy jej nieduża (bo nie miała wielkiego wzrostu) trumienka stała sobie na katafalku, przyszli inni ludzie i szukali w kieszeniach innych ludzi innych rzeczy. Zakopano ją, o tak po prostu bez współudziału tych wszystkich, którzy jeszcze zdawali pamiętać o ludzkości. Jeżeli poza tym masz dość wesela – przejrzyj sobie „Życie sztuki” choćby z roku 1938, i zobacz, co tam jest pisane w bibliografii⁵⁶, ujrzyś, że co drugie nazwisko jest dla nas obecne tylko wspomnieniem. Wszystkie są to rzeczy, które zdziałują [sic!] w nas wiele myśli, które zdaje się, że dla nas, oglądających te rzeczy, pozostaną do końca ostatecznym pesymizmem. Kochany, muszę Ci powiedzieć, że chyba w całym moim życiu nie gnębił mnie pesymizm i zwątpienie,

53 Tacyt (ok. 55–120) – historyk rzymskie, autor m. in. *Dziejów i Roczników*; w pierwszych opisał dzieje Rzymu za rządów Domicjana i Wespazjana, w drugich od Tyberiusza do Nerona.

54 Aniela Zagórska (1881–1943) – tłumaczka Josepha Conrada, zmarła w Warszawie 30 listopada 1943 r.

55 *Złota strzała* – powieść Josepha Conrada z 1919; przekład Anieli Zagórskiej (oraz Jadwigi Kornilowiczowej) został opublikowany przez krakowskie wydawnictwo Poziom w 1948 r. z przedmową Jana Parandowskiego.

56 W numerze 3 „Życia Sztuki” wydanym w 1938 na s. 333–351 zamieszczono *Przegląd bibliograficzny*, obejmujący książki i artykuły ogłoszone w 1935; z wymienionych tam autorów w roku 1943 nie żyli m.in. Rafał Marceli Blüth, Stanisław Cywiński, Ludwik Fryde, Stefan Kołaczkowski, Stanisław Piasecki.

jak obecnie. Jeżeli kiedyś przed wojną, nieboszczyk Piasecki⁵⁷, nazywał mnie miazmatem, to obecnie jestem nim w stopniu większym, niżli to sobie mogła wyobrazić fantazja „budowniczych nowej rzeczywistości”. Ale ponieważ jestem człowiekiem, który egzystuje tylko wtedy, gdy rzeczy są nazwane, więc i teraz mimo niesprzyjających warunków staram się dać wyraz temu zwątpieniu i piszę rzecz dotąd przeze mnie nieuprawianą, bo po prostu zwyczajny tzw. esej⁵⁸. Co z tego wyniknie, nic powiedzieć nie umiem. Jeśli chodzi o *Drzewo*⁵⁹, to przerwa trwa nadal i oczywiście niezmieniony stosunek negatywny, choć przyznać muszę, że przerwać go chciałbym i ze względów materialnych i moich osobistych. Jako rewanż myślę obecnie o kilku opowiadaniach bardzo krótkich i bardzo trudnych, wymagających mistrzostwa, aby coś dorzecznego z tego wynikło.

U nas, jak dotąd spokojnie. Krzysztof miał kłopoty, szczęśliwie minęły po przespanku się u nas w domu przez parę nocy. Na ogół ludzie w doskonały sposób głupieją i zdaje się, że prawdę pisał autor *Parady*⁶⁰, gdy twierdził, że nie należy oczekiwać czegokolwiek od ludzi tutejszych, tak będą zmęczeni i zniszczeni warunkami swoistej egzystencji. Kochany, doprawdy nie znajduję słów dość świeżo brzmiących, aby wyraziły to wszystko, co czuję. Jeszcze raz potwierdza mi się prawda, że nie to jest ważne, co myśli się o rzeczywistości, lecz to przede wszystkim, co w nas kształtuje przyszłość. Tak bardzo przyzwyczailiśmy się do myślenia kategoriami postępu (o tym właśnie ma być mój esej), że trudno jest się nam oderwać od przekonania, że wszystko, co się może wydarzyć, nie ukaże nam nic lepszego, niżli to co nam „dzieciom losu” danym było zobaczyć i przeżyć. Czytam teraz dużo rzeczy romantycznych i musiałbym używać słów bardzo ciężkich, aby dać wyraz mojemu stosunkowi do tej niezwyklej epoki, która przekazała nam nadzieję, lecz uczyniła wszystko, aby tym uczuciom nadać wydźwięk zwątpienia i – nie przesadzajmy – rozpacz. Krótko mówiąc: mój pesymizm, moje zwątpienie, moja gorycz, nie wynikają z tego, co danym mi jest widzieć codziennie, lecz z tego przede wszystkim, co patrząc na moje dni wyobrazić sobie mogę o przyszłości. Zdaje mi się, że to są jedyne istotne cierpienia i jedyny gorzki smak. Piszesz o wierze. Mój drogi, zdaje mi się, że mówiliśmy o tych sprawach wielokrotnie. Cóż Ci mogę jeszcze o tym powiedzieć? Stawiam sprawę dość jasno: wydaje mi się, że jesteśmy obecnie u ostatnich granic religijnego politeizmu, terminem tym określając nie tylko pragnienia ludzkie ujrzenia

57 Mowa o Stanisławie Piaseckim (1900–1941) – krytyku literackim i publicyście związanym z obozem narodowym, redaktorze „ABC Literacko-Artystycznego” (1932–1934) oraz tygodnika literackiego „Prosto z mostu” (1935–1939), z którymi to pismami Andrzejewski współpracował od 1932 do końca 1938 r.; do zerwania doszło po tym, jak pisarz złożył datkę na pomoc dla Żydów z polskim obywatelstwem wypędzonych przez Hitlera do przygranicznego Zbąszynia.

58 Mowa o pisanych w tym czasie esejach *O nadziei* (pierwodruk: „Przegląd Kulturalny” 1957, nr 51 / 52) oraz *O realizmie i fantastyce* („Odrodzenie” 1945, nr 21).

59 *Drzewo* – nieukończona i zaginiona powieść Jerzego Andrzejewskiego, pisana w 1943.

60 *Parady* – tom wierszy Antoniego Słonimskiego, wydany w 1920 w Warszawie.

istoty nadprzyrodzonej w kształcie podobnym do ludzkiego, lecz i w tym, że ludzie po tylu wiekach ciągle skłonni są wierzyć i przypuszczać, że owa istota nadrzędna myśli kategoriami umysłu ludzkiego. Zapadł się już niepowrotnie Bóg Ojciec-starzec z obrazów średniowiecza – co do tego nie mamy żadnych złudzeń. Teraz musimy zdobyć się jeszcze na jeden akt zniszczenia i obedrzyć Stwórcę z jego dotychczasowych kwalifikacji myślowych. Wszystko, co wymyślił wiek Oświecenia i jego genialny synek: Romantyzm, musi się w nas zapaść, abyśmy złudzeniom nie płacili ceny wiary i oceny. Jesteśmy w sytuacji wyjątkowo drażliwej, bo nie wolno nam oprzeć się na tym, na czym wspierali się nasi przodkowie, a nie posiadamy żadnej pewności, aby to, co zdoła wymyślić nasz rozum i nasze pragnienia, oparcia i pewności było godne. Myślę, że przeżywamy jeden z najniebezpieczniejszych tzw. zakrętów historii. Tracąc irracjonalność naszej egzystencji i naszego losu, nie potrafimy tych dziwnych kolei pchnąć tak daleko w irracjonalność, aby już nie przypominały niczego co ludzkie. Bóg objawiający się w historii – cóż za bzdura! Bóg myślący: honor, odpowiedzialność, sprawiedliwość, nagroda, kara w sensie rozumienia ludzkiego, czymżeż to jest innym niż przedstawieniem tego samego Boga, jako Jowisza w kształcie łabędzia? Co nam zostaje – nie wiem. Obawiam się, że bardzo niewiele, nam bardziej przyzwyczajonym do myślenia tradycyjnego, niżby na to mogła wskazywać nasza krytyka współczesności. Co do mnie coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że my jesteśmy pokoleniem zgubionym i dzieje ludzkich zbrodni i cierpień przejdą ponad nami, jak mija się ziemię kryjące w swoich głębiach zaginione ludzkie losy. Ponieważ, jak uczy nas historia, nie my pierwsi i jedyni popadamy w ten gorzki przywilej przemijania i rozbicia, nie ma poważniejszych powodów, aby wydawać z siebie okrzyki bardziej zgiefkliwe, niż to czynią zwyczajni śmiertelni doprowadzeni do niskiego progu śmierci. Ale ponieważ te okrzyki bywają o różnej skali napięcia, więc i my, w zależności od temperamentu i buntu aby nie iść na dno, wyrzucamy z siebie głosy, które dają smutne świadectwo nie tyle naszym osiągnięciom, ile naszemu lękowi i naszej niewiedzy. Gdybym Ci powiedział, używając słów dość wysokich i głośno brzmiących, że nie widzę dla naszych czasów żadnego wyjścia, a dla nas w nich żyjących żadnej ulgi i żadnego wyzwolenia – byłbym najbliższym, o ile słowami wyrazić można, prawdy, niestety mojej, bo nie śmiem jej nazwać obiektywną. Zapewne, że nawet jako staruszkowie, o ile dożyjemy podobnych odległości, będziemy się śmiać i opowiadać pocieszne historyjki, ale jestem najgłębiej przekonany, że dopóki żyjemy każdy z nas, gdy znajdzie się sam, będzie tylko smutnym człowieczkiem. Poza tym nie posiadam ufności, aby smutek nasz potrafił cokolwiek ożywić i abyśmy dla przyszłych pokoleń znaczyli więcej, niż świadectwo nieporozumienia. Zresztą gdybyśmy znaczyli więcej, to też nie ma żadnego znaczenia.

To chyba będzie wszystko. Z tzw. rzeczy codziennych nic nie mam Ci do doniesienia. Ludzie na ogół siedzą po domach, co zapewne odbije się w przyszłości na wzmożonej manii oglądania świata. Jeżeli będzie jeszcze coś do obejrzenia ponad



Jerzy Andrzejewski z rodziną. Zdjęcie załączone do listu z 21 I 1944. Archiwum

radosne ruiny, tym gorzej dla nas – tym rychlej zapomnimy o ruinach. Ściskam Cię serdecznie i proszę pisz, potrzebniejsze to bardziej, niż kiedykolwiek. Całym swoim domkiem Twój domek pozdrawiam

Jerzy

List napisany na maszynie na pięciu stronach z poprawkami, dopiskami i skreśleniami czarnym atramentem; data i podpis również czarnym atramentem. Na kopercie dwie pieczęcie, na jednej data 16 XII 43 oraz napisany na maszynie adres: Wielmożny Pan Kazimierz Wyka Kressendorf [niemiecka nazwa Krzeszowic] koło Krakowa; na tylnej stronie koperty napisany na maszynie adres nadawcy: Jerzy Andrzejewski Warszawa-Bielany ul. Szregera 87 m. 6.

[10]

21 I 1944

Drogi Kazimierzu,

tak się domyślałem, że Twoje milczenie oznacza depresję. Zapewne i ja bym się w podobnym stanie znajdował, gdyby nie rozkwitanie Marcina, tysiączne uciechy z niego i radości, zabawy i gaworzenie, oraz i to jeszcze, że od pewnego czasu zacząłem dużo pisać. Napisałem jeden, dość obszerny szkic o nadziei, teraz drugi opracuję o realizmie i fantastyce, poza tym z Jerzym, jak Paweł i Gaweł, piszemy do spółki dramat, powiedzmy ściślej – widowisko, którego osnową jest święto narodowe ku czci Winkelrida obchodzone w dwadzieścia lat po jego bohaterskiej śmierci⁶¹. Dużo w tej rzeczy ludzi, ruchu, są piosenki, chóry, śmiech, trochę groteski, a także w drugim akcie misterium opowiadające o chwale Winkelrida. Rolę narodowego bohatera gra jego młody syn o imieniu Konrad. Wszystko razem ma wypowiadać bunt jednostki przeciw skostniałemu mitowi, co wyjdzie – zobaczy się, mamy, jak dotąd prawie cały pierwszy akt napisany. Na koniec zabrałem się niedawno po bardzo długiej przerwie w prozaizowaniu do dłuższego opowiadania, które rozgrywa się współcześnie, choć w narracji sięga aż ku końcowi XVIII wieku. Nazywa się *Natchnienie świata*⁶², co Ci zapewne i słusznie przypomni radujące głupie polskie serca powiedzenie prezidenta zza oceanu. Ponieważ przynajmniej ze dwie, trzy godziny dziennie zabiera mi życie towarzyskie z synem, więc przy trzech pracach pisanych naraz mam właściwie czas całkiem wypełniony, co uwalnia od zastanawiania się nad sprawami ziemskimi i w obecnej sytuacji jest bardzo wygodne i krzepiące. Absolutna niewypłacalność i chyba bankructwo pana Z. uwolniło mnie od ciężkiego obowiązku ciągnięcia za włosy *Drzewa*, z czego cieszę się niewymownie. Po bardzo ciężkich dla nas w okresie świąt kilku tygodniach, kiedy nie mieliśmy nikogo do pomocy, teraz cieszymy się obecnością bardzo przyjemnej, młodej panienki z inteligencji, która stale u nas mieszka i prowadzi tak zwane sprawy domowe. W ten sposób zostałem odciążony od różnych haraczów spłacanych domowemu ognisku, co, wyobrażasz sobie, jaką mi sprawia rzetelną satysfakcję. Ludzi widuję mało, do nas rzadko kto się teraz z tak daleką podróż wybiera, a i ja staram się o ile tylko można jak najrzadziej do miasta jeździć. U nas, jak na wsi – błoto, czas ciągle brzydki, ni pies ni wydra. Twój stan rozumiem bardzo dobrze, na ogół wszyscy znajdują

61 Mowa o napisanym w lutym 1944 wspólnie z Jerzym Zagórskim „widowisku w 3 aktach” pt. *Święto Winkelrida*; utwór został napisany na konkurs zorganizowany przez Tajną Radę Teatralną; wydany został w skróconej wersji w 1946 r.

62 *Natchnienie świata* – nieukończona powieść pisana w latach 1941–1946, ukazująca panoramę postaw Polaków w czasie II wojny światowej; jej fragmenty pisarz publikował w prasie w latach 1945–1948.

LISTY JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO

się w podobnym. Co znaczy jałowość beczynności także wiem z wielokrotnych doświadczeń. Oczywiście żadne rady nie mają tu sensu.

Tyle na razie. Wybacz, kochany, że tak lakonicznie, ale nie bardzo jestem zdolny do szerszego rozpisania się, tak mnie absorbują moje rzeczy. Jeżeli nie doczekam się od Ciebie większego listu, to niebawem postaram się napisać trochę szerzej. Ściskam Cię serdecznie i oczywiście wszystkie rodzinne serdeczności przesyłam. Trzymaj się, kochany!

List napisany na dwu stronach na maszynie, adres: Wielmożny Pan Kazimierz Wyka, Krzeszowice pod Krakowem. Do listu dołączona fotografia Jerzego i Marii Andrzejewskich oraz ich synka, Marcina; na odwrocie zdjęcia Andrzejewski ręcznie czarnym atramentem napisał: „Szczęście rodzinne, kiedy Marcin skończył trzy miesiące. J”. Brak koperty.



List z 18 II 1944 (strona 1). Archiwum

[11]

17 II 1944

Drogi Kaziu,

dręczą mnie wyrzuty, że natychmiast na Twoją kartkę nie odpowiedziałem, ale podniosłem się akurat z parotygodniowego leżenia i trochę byłem do niczego. Moje chorowanie na anginę skombinowaną z grypą było jedynym ważniejszym wydarzeniem w naszym odludnym na Bielanych życiu. Innych niepokojów nie przeżywalimy osobiście. Po tym wszystkim zostały mi pewne dokuczliwe sensacje z sercem, lecz chyba prędko przejdą. Prosperuję już zresztą normalnie, tyle że siedzę w domu, mało używając ruchu, więc zabrałem się do przeróżnych robót. One i Marcin ułatwiają głuchotę na świat zewnętrzny. Marcin ma się doskonale: tłuścieje ciągle i coraz więcej człowieczeństwa odkrywa. Wszyscy nasi przyjaciele dają sobie jakoś radę, mało zresztą kogo widuję, tyle wiem, że Czesław w ostatnich tygodniach napisał cały, dość zresztą duży tom wierszy⁶³. Do końca mojego opowiadania jeszcze daleko, obliczam je co najmniej na 150 stron maszynopisu⁶⁴. Staś Piętaś siedzi w Wielowski od października i przeżywa jakieś religijne wzruszenia. Dużo chciałbym Ci o wszystkim opowiedzieć, lecz spostrzegłem od pewnego czasu, że coraz trudniej przychodzi listy pisywać. Zdaje się, że już do końca pozostaniemy lakoniczni. Dawaj w każdym razie znaki życia. Ściskam Cię serdecznie i wszystkich Twoich.

J.

Karta pocztowa zapisana jednostronnie ręcznie czarnym atramentem. Na pierwszej stronie pieczęć z datą 18 II oraz adres odbiorcy: Wielmożny Pan Kazimierz Wyka, Krzeszowice pod Krakowem, oraz adres nadawcy: Jerzy Andrzejewski, Warszawa-Bielany ul. Szregera 87 m. 6.

63 Najpewniej wstępna wersja tomu *Ocalenie*, wydanego już po zakończeniu wojny w Warszawie w 1945 r.

64 Nie wiadomo, o jakie opowiadanie chodzi; być może o wspomniane *Natchnienie świata*.

LISTY JERZEGO ANDRZEJEWSKIEGO

Niniejszy wybór zawiera 11 spośród 52 zachowanych listów oraz kart pocztowych Jerzego Andrzejewskiego do Kazimierza Wyki z lat 1938–1944. Do 2011 roku korespondencja ta zachowała się w posiadaniu rodziny K. Wyki, obecnie znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej. Nie wiadomo, czy wspomniana liczba 52 listów obejmuje całość tej korespondencji, choć z pewnych uwag Andrzejewskiego wydaje się, iż niektóre jego listy do Wyki się nie zachowały. Nie zachowały się też listy Wyki do autora *Ladu serca*, które najpewniej zaginęły wraz z innymi papierami pisarza w czasie II wojny światowej. Natomiast w zbiorach Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie zachowało się 15 listów Wyki do Andrzejewskiego z lat okresu powojennego (zob. *Katalog rękopisów Muzeum im. A. Mickiewicza w Warszawie*, s. 1587).

Przygotowując niniejszy wybór, uwspółcześniono ortografię w przypadkach zmiękczeń (wyrazy typu „feljeton”, „rozdziału”), pisowni łącznej lub rozłącznej („na prawdę”, „niewiadomo”, „jaknajszyszym”). Poprawiono też ewidentne błędy ortograficzne, literówki (np. „porządana” w liście z 9 III 1942), wynikające z nieuwagi powtórzenia („Ściskam Cię serdeczności i oczywiście wszystkie rodzinne serdeczności przesyłam” w liście z 21 I 1944, czy: „...że jest wynikiem nie tylko artystycznej świadomości artystycznej” w liście z 8 IV 1942). Nie ujednolicono zapisu nazw miesięcy. Zmodernizowano interpunkcję w tych przypadkach, gdy nie naruszało to indywidualnego stylu Andrzejewskiego. Znak [...] oznacza fragment nieczytelny, znak [?] oznacza odczytanie niepewne, wreszcie wtrącenia w nawiasie kwadratowym pochodzą od wydawcy.

Chciałbym podziękować prof. Marcie Wyce za udostępnienie listów Jerzego Andrzejewskiego do Jej Ojca i za pomoc w ich opracowaniu.

Spisała **Agnieszka Urbanowska**

Przejrzał, opracował i przypisami opatrzył **Maciej Urbanowski**

Przygotowano w ramach projektu badawczego MNiSW
Formacja 1910: świadkowie nowoczesności (NN 103064238)